ŚWIAT

1 ZŁ

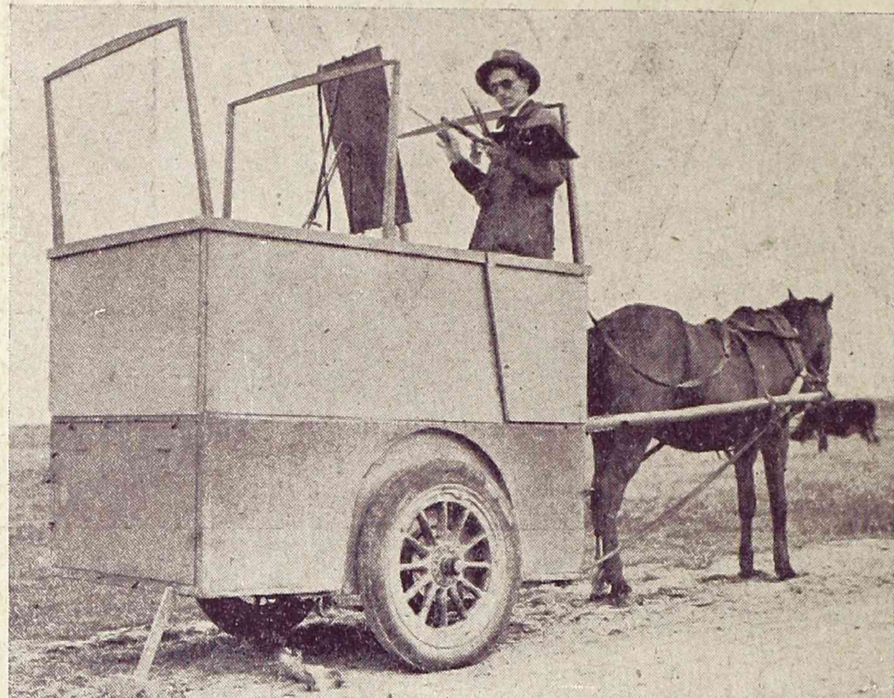
Nr. 43. DNIA 22 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU



Franklin Roosevelt, demokratyczny kandydat na prezydenta St. Zjedn., zabiega na Dalekim Zachodzie o poparcie wodzów plemienia Jakima

TREŚĆ:

Wędrowny artysta-malarz



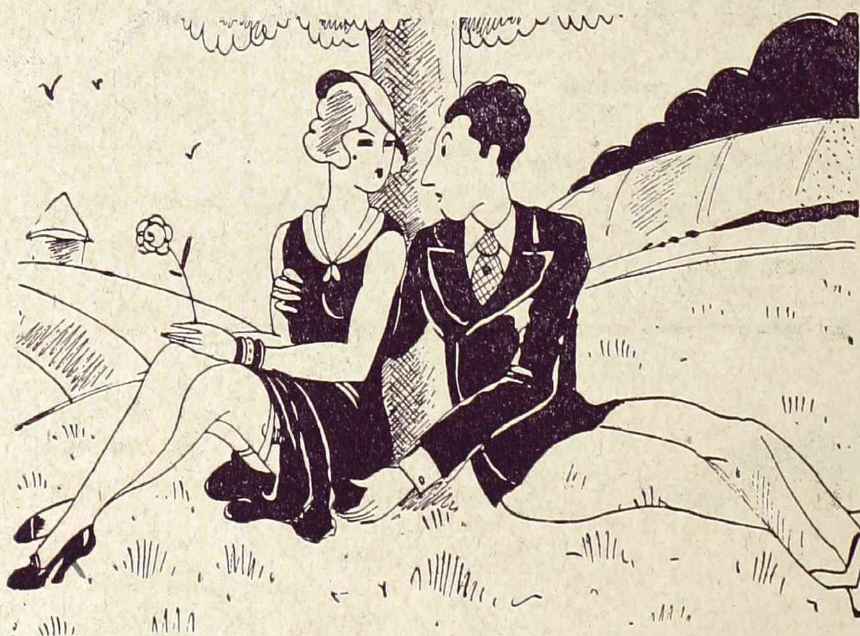
W czasach week-end'u i camping'u na bardzo dobry pomysł, łączący przyjemne z pożytecznem, wpadł znany artysta-malarz, p. Wacław Piotrowski, zdobywca nagrody artystycznej m. Warszawy w r. 1928 za znakomity obraz „Łobuzy".

Skonstruował on sobie lekki wóz z dychty, będący jednocześnie ruchomą pracownią malarską i domkiem noclegowym. Znajduje się tam składane łóżko z pościelą, krzesełko, stolik, maszynka Primus, zapasy żywności, zmiana bielizny — no i oczywiście przybory malarskie: bleitram, farby, pędzle, płótno...

Podróżnik jeździ po Polsce i szuka pięknych widoków. Gdy znajdzie, zatrzymuje konia, podpiera wóz podstawką, żeby nie hybotał się, rozkłada stalugi i maluje. Na noc, górną część wozu zasuwa ściankami dychtowemi i takimże dachem; śpi smacznie na świeżem powietrzu, jakby campingując.

Właśnie widzimy go na terenie majątku Małecz (w pow. brzezińskim), należącym niegdyś do Frycza-Modrzewskiego, dzisiaj zaś do Jana Krystyna, hr. Ostrowskiego, jak pośpiesznie kończy pejzaż nizinny, aby udać się do malowniczego Inowłodzia nad Pilicą.

HUMOR ZAGRANICZNY



— Pani jest taka ładna.. Zjadłbym panią!

— Widzi pan... ja nie lubię ludzi, którzy jedzą palcami...

Myjcie owoce i jarzyny spożywane na surowo!

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 22-go PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 43 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

EUROPA ZA LAT 50

Dokąd zdąża nasza kultura i cywilizacja?

(Ankieta „Świata")

Paradoksy naszej niespokojnej epoki, których źródeł niema potrzeby wskazywać, mnożą się z dnia na dzień. Urastają one w groźną puszczę, najeżoną niebezpieczeństwami. A więc — przy równoczesnem uświadomieniu sobie przez narody całego świata dobrodziejstw swobodnej wymiany i handlu międzynarodowego, — coraz wyżej wznoszą się mury celne. Przy gorącem pragnieniu zmniejszenia budżetów wojskowych, odbywa się coraz zacieklejszy wyścig zbrojeń. Rosnąca w krajach Europy nędza, stwarzająca z dnia na dzień nowe tysiące bezrobotnych i ginących z głodu — idzie w parze z niszczeniem środków spożywczych i innych bogactw. Nie możemy wyliczać tutaj wszystkich paradoksów teraźniejszości. Należałoby raczej postarać się przewidzieć tę przyszłość, którą sobie tak żmudnie przygotowuje dziś pracowite szaleństwo Europy. Może to nam wskaże środki ratunku, — albo przynajmniej drogę, na której należy ich szukać.

W tej myśli, zwróciliśmy się do najwybitniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa: uczonych, artystów, polityków i socjologów z następującemi pytaniami:

1. W jakim kierunku zdąża współczesna kultura i cywilizacja europejska?
2. Jak Pan(i) wyobraża sobie Europę za lat 50?

Jesteśmy świadomi, że odpowiedź na tak sformułowane pytanie musi zawierać pewną dozę fantastyki. Przypuszczamy jednak, że ta fantastyka właśnie odsłoni może ową upragnioną syntezę wielkich zagadnień dramatu dziejowego, który się wokół nas rozgrywa, a którego najgłębsza treść umyka przed nami, dopóki jesteśmy dramatu tego aktorami.

Pogląd nasz na tę sprawę pokrywa się całkowicie z nadesłaną łaskawie opinją b. premjera, prof. Kazimierza Bartla, który pisze, co następuje:

„Dziękując najuprzejmiej za zaszczyt, który widzę w skierowaniu do mnie tak ciekawych i ważnych pytań, proszę równocześnie o uwolnienie mnie od obowiązku dania odpowiedzi na nie... Są to pytania, na które może odpowiedzieć, jako tako, tylko literat. Optymista, zdrów i syty — odpowie pogodnie i namaluje obraz w barwach jasnych i ciepłych; człowiek chory, głodny, pozbawiony możności korzystania z wysokich poborów prezesów rad nadzorczych, dyrektorów banków, koncernów i t. p., może nie widzieć postępów kultury, a Europa za lat 50 może mu się wydać wprost potworna. Sądy w tych sprawach mogą być tak subjektywne i względne, że wartość ich leżeć może tylko, lub przeważnie, w fakturze odpowiedzi".

Spodziewamy się odpowiedzi najbardziej rozbieżnych, najbardziej indywidualnych. I z tych rozbieżności, mamy nadzieję, wyłoni się — obraz Europy, nie takiej coprawda, jaką ona będzie (czego przewidzieć niepodobna), ale obraz tej Europy niedalekiej przyszłości, — jaką noszą w swych marzeniach, pragnieniach, obawach i przewidywaniach najwybitniejsi przedstawiciele naszej elity umysłowej, — Europy takiej, jaką ona być ...powinna.

A. S.

Grozi nam katastrofa wyludnienia

DR. WITOLD CHODŹKO

b. minister, przed swym wyjazdem na tegoroczną sesję komitetu Higjeny Ligi Narodów w Genewie, udzielił nam następującego wywiadu:

— Jakie jest zdanie Pana Ministra o tendencjach współczesnej kultury i cywilizacji europejskiej?

— Nie łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Nie łatwo ze względu na to przedewszystkiem, że dotyczy ono charakterystyki współczesnego organizmu ekonomicznego i społecznego, — którego wykwitem dopiero jest owa kultura i cywilizacja.

...Z natury rzeczy obchodzi mnie przedewszystkiem materjał ludzki i jego dzieje, — obchodzi mnie masa ludzka. Jest rzeczą zdumiewającą, jak mało z wymową jej dziejów liczą się najpoważniejsi nawet socjologowie i ekonomiści. A jednak wymowa ta jest dość groźna i zaczyna nareszcie budzić usprawiedliwiony niepokój. Wbrew wielu naszym domorosłym Malthusom bowiem, mówiącym o przeludnieniu świata, — świat ten wyludnia się. Pomijając już zupełnie zrozumiały spadek urodzeń i orkan śmiertelności w latach wojny światowej, — w Europie w ciągu ostatnich lat trzydziestu, a więc niezależnie od wojny, daje się zauważyć katastrofalny spadek urodzeń. Procentowo, biorąc za miernik zasadniczy liczbę dzieci w jednem małżeństwie, sprawa ta przedstawia się następująco: W Polsce liczba ta z 5,4 w r. 1900 spadła do 3,3 w r. 1929; we Włoszech z 4,5 do 3,6; we Francji utrzymał się ten stosunek na tym samym niemal poziomie, — ale na jakże mizernym poziomie: 2,9 do 2,18! Najbardziej katastrofalnie przedstawia się ta sprawa w Niemczech, gdzie liczba dzieci na jedno małżeństwo wynosiła w r. 1900 przeciętnie 4,4 — dziś zaś wynosi zaledwie 1,94! Niemcy widzą zresztą doskonale owo niebezpieczeństwo wyludnienia i pocieszają się tem tylko, że ta straszliwa fala wędruje z Zachodu na Wschód i już ogarnia Polskę. To pozwala Burgdörferowi w książce „Volk ohne Jugend" pocieszać się nadzieją, że „auch die polnische Bäume werden nicht in den Himmel wachsen".

— Czy tego rodzaju spadek urodzeń nie neutralizuje niebezpieczeństwa bezrobocia, wynikłego z kryzysu ekonomicznego?

— O to właśnie chodzi, że nie! Bezrobocie jest skutkiem głównie wadliwej organizacji państwowo-administracyjnej, lub ogólno-gospodarczej. Byłoby naiwnością sądzić, że wynika ono z nadmiaru rąk roboczych. Tak jest ze Stanami Zjednoczonemi, które w stosunku do zaludnienia Polski np., — powinnyby na swej ogromnej przestrzeni 4 miljonów klm² pomieścić 320 miljonów mogących się wyżywić ludzi, miast swych obecnych 120 miljonów, w



DR. WITOLD CHODŹKO

których łonie w dodatku wieczny ferment tworzy armja 10 miljonów bezrobotnych. Jeszcze bardziej charakterystyczny przykład niebezpieczeństwa słabego zaludnienia kraju daje Francja. Czyż nie ma — i ona również — swoich bezrobotnych? A jednak brak rąk roboczych na roli jest tam tak katastrofalny, iż mimo roboczego elementu napływowego, — wsie w najbogatszej z dzielnic Francji, w Garonnie, królestwie winnic, wystawiane są na licytację z powodu braku robotnika, a nawet mieszkańców. Pisze o tem Ludwik Neaudeau w „La France se regarde".

— Jaka jest przyczyna tych paradoksów?

— W obecnej chwili świat jęczy pod tyranją jedynego międzynarodowego miernika cenności, jakim jest złoto. Ale ten miernik jest w gruncie rzeczy uzależniony od polityki kilkunastu bankierów zaatlantyckich i europejskich. W tym stanie rzeczy rządom i czynnikom przemysłowym nie zostaje nic innego, jak iść drogą doraźnego rozwiązywania gnębiących je problematów.

— Jaka rada na to, panie ministrze?

— Wydaje mi się, że należałoby dążyć do złamania owej tyranji złota. W obecnym chaosie gospodarczym mogłoby być wyjściem dla większości narodów usamodzielnienie się gospodarcze i zerwanie z fikcją polityki eksportowej, która w ostatecznym swym wyniku jest polityką przeważnie deficytową.

— A więc, wbrew popularnemu mniemaniu pan minister jest za izolacją gospodarczą?

— Tymczasem wydaje się ona najbardziej wskazaną drogą ratunku. I kto wie, czy idąc tą drogą, nie doszlibyśmy za lat 50 do Europy tak idealnie zagospodarowanej, jakiej nie ośmielamy się sobie dziś wyobrazić, — do Europy, której nieznana byłaby standaryzacja życia, barjery celne, premje wywozowe i drożyzna rzekomo „tanich" towarów.

Przestaniemy być niewolnikami maszyn i złota

F. ANTONI OSSENDOWSKI

znakomity pisarz, o światowym rozgłosie, prezes Tow. Literatów i Dziennikarzy w Warszawie, pisze:

Jaknajchętniej odpowiadam na ankietę, ogłoszoną przez Redakcję „Świata", ponieważ zagadnienia, które interesują Redakcję, stanowią przedmiot moich studjów, a wyniki ich znajdują odbicie w moich powieściach. Najpierw jednak chciałbym dla uniknięcia nieporozumień zaznaczyć, co właściwie rozumiem pod pojęciem cywilizacji i kultury. Dla mnie cywilizacja wyraża się sumą postępu narodu lub całej ludzkości w warunkach dokonanego już zjednoczenia obywateli (cives) dla wspólnego wysiłku; kulturą zaś nazywam rozwój duchowy, a więc dostępny zarówno społeczeństwom, jak też odosobnionym rodzinom, a nawet poszczególnym jednostkom. Ustaliwszy znaczenie tych pojęć, co do których od czasów Herdera, Humboldta, Guisota, Buckle, Morgana i Taylora istnieje pewna rozbieżność w definicji, pozwolę sobie odpowiedzieć na pierwszy punkt ankiety: „w jakim kierunku zdąża współczesna cywilizacja i kultura?"

Wiemy, że w starożytności i w średniowieczu kultura narodu określała rozwój i kierunek jego cywilizacji. Stąd wynikała ta różnorodność stanu cywilizacyjnego, której resztki zostały zmiecione przez wojny napoleońskie.

Jesteśmy obecnie w okresie „cywilizacji XIX w." — cywilizacji, mającej na celu zwycięstwo nad przyrodą i nagromadzenie bogactw materjalnych. Społeczny i państwowy — w gruncie rzeczy wszędzie jednakowy — ustrój przekonał ludzkość o istotnej potędze jej sił i woli, a to zagwarantowało powodzenie naczelnej idei współczesnej cywilizacji, która w pościgu za materjalną zdobyczą dąży do bezkresowości. Wszystko zaś, co dąży do bezkresowości, musi się wcześniej czy później skończyć anarchją doktryn i zbłąkaniem woli — twierdzi zupełnie słusznie G. Ferrero, wielki myśliciel włoski.

Dla dążenia naprzód po drodze do zwycięstwa nad naturą i bogactwa ludzkość poświęciła wszystko: popędy i tęsknoty ducha, Boga, etykę, braterstwo narodów, rodzinę i wreszcie — wolność, dla której przelano tyle krwi i oddano tyle żywotów ludzkich.

Pożądanie nieograniczonej potęgi i bezmiernego bogactwa spowodowało powstanie wrogich sobie klas społecznych, rewolucji, wojen domowych i zewnętrznych, egoizmów indywidualnych, rasowych i narodowych, wkońcu — ciężkiego, bezwzględnego jarzma codziennej, wytężonej, skoncentrowanej pracy. Ludzkość stała się dwumiljardowem zbiorowiskiem nienawidzących się wzajemnie niewolników kapitału i maszyny. Bankier i przemysłowiec, palacz i bezrobotny rolnik zmuszeni są oddać siebie bez reszty temu Molochowi, który stał się bogiem, genjuszem, celem naszej cywilizacji, „ideałem postępu", jak go określił Kayserling.

Jak można wyobrazić sobie Europę za lat 50, pod względem społecznym, politycznym i kulturalnym?"

Za lat 50 (mniej lub więcej!) — Europa (i Ameryka) rozpocznie już nowy okres swych dziejów — okres zjednoczenia całego świata. W Azji pracę nad tem już podjęto, nie chcą tylko zrozumieć tego egoistyczne państwa kapitalistyczne i 3-cia międzynarodówka — ten związek imperjalistycznego proletarjatu. Pracę tę wykonywa Japonja, dążąca do pacyfikacji i ładu w zatrutej rewolucyjnym fermentem Azji — kolebce połowy całej ludzkości.

Za 50 lat zniknie zapewne wojujący kapitalizm, a z nim razem — podział na ciemiężców i uciemiężonych, niewolnictwo wobec maszyny i złota, wojny, rewolucje i przesądy, tak niebywale rozwielmożnione w „błyskotliwym wieku ognia, pary i elektryczności".



F. ANTONI OSSENDOWSKI

Europa podzielona zostanie na dwa lub trzy ugrupowania narodów, lub zdąży już połączyć się w jeden aglomerat z dawnych państw złożony. Praca przestanie być celem życia, jak się to dzieje teraz, lecz stanie się środkiem do życia. Zacznie się prawdziwy „wiek XX" — wiek kultury, wiek książki, nauki, kultu piękna i doskonałości. Będą to dopiero pierwsze kroki — chwiejne jeszcze i, być może, błędne nieraz. Jednak cel — ideał doskonałości — stanie się już zrozumiałym, wyraźnym i drogim dla wszystkich.

Podczas moich dalekich podróży — już spotykałem tam i sam wyraźne objawy idącego nowego życia.

Więcej — jestem przekonany, że już stoi ono na progu naszej dumnej z postępu, a tak tragicznie się kończącej cywilizacji.

Ludzkość odrodzi się przez nowy romantyzm

DYR. LUDWIK SOLSKI

senjor polskich artystów dramatycznych i znakomity reżyser, mówi nam:

Wolałbym Panom powiedzieć parę słów nie o całej kulturze i cywilizacji europejskiej, jaka może być za lat 50, — ale tylko o tym fragmencie, który niejednokrotnie jest jej syntezą i odblaskiem. Mówię, oczywiście, o teatrze.

W kryzysie naszego teatru widzę odbicie ogólnego kryzysu kultury światowej, która nie ma dość siły, by zapanować nad otaczającym ją chaosem. Tem się tłumaczy, że teatr został opanowany (na całym świecie) przez najbardziej błahe formy rozrywkowe, że wszędzie, a przedewszystkiem w Polsce (którą niedarmo nazwał Słowacki „narodów papugą"), w teatrze zatryumfował — kabaret lub nowoczesna operetka, zwana komedją muzyczną.

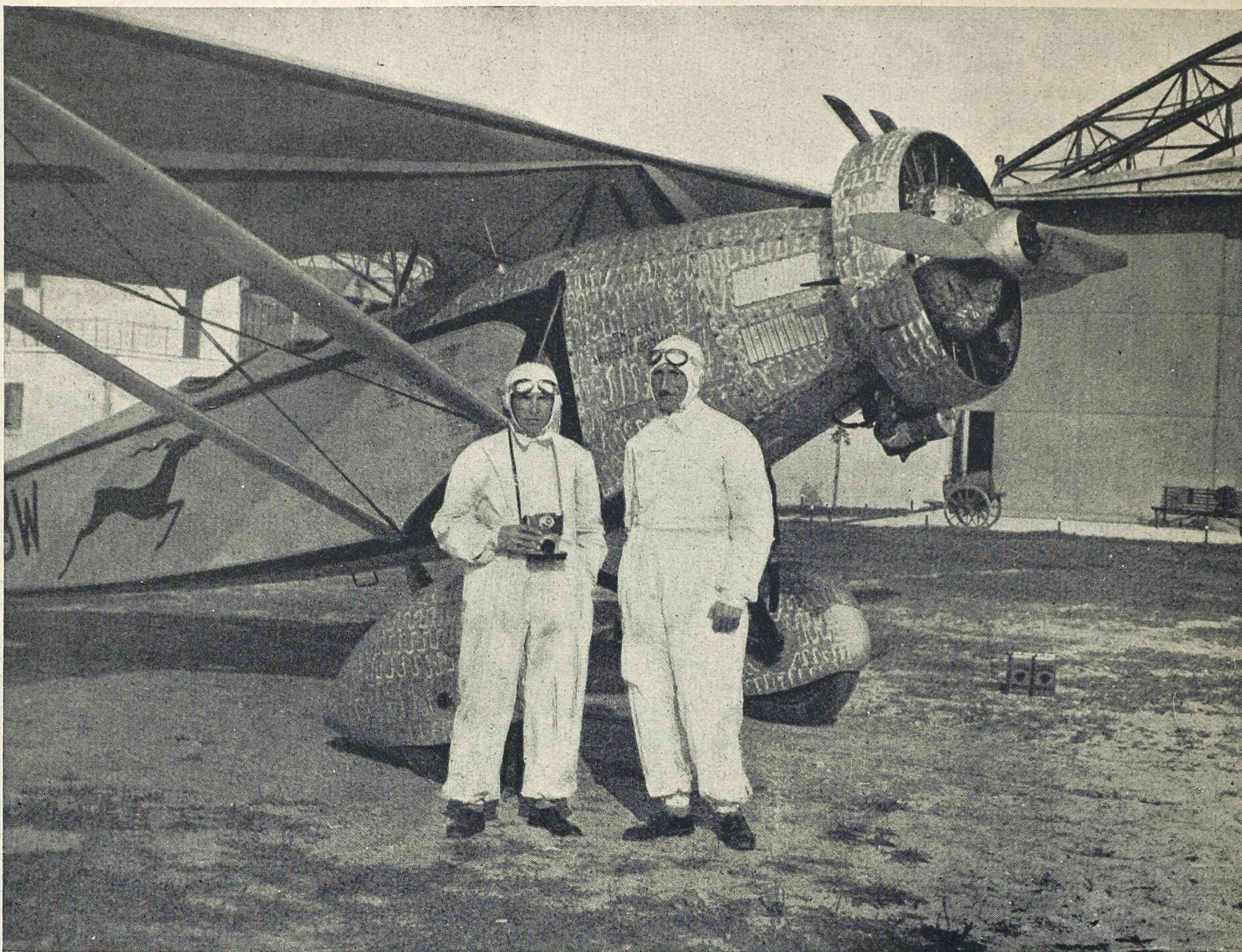


DYR. LUDWIK SOLSKI

Ten właśnie spadek poważnej sztuki i uciekanie od wielkich problematów artystycznych na scenie wydaje mi się w dużej mierze charakterystycznym objawem naszej kultury wogóle. W oczach naszych dokonywa się niebezpieczna amerykanizacja kultury teatralnej. Sztuka standaryzuje się tak samo, jak są standaryzowane wyroby bawełniane lub konserwy. Ale nigdy maszyna nie będzie w stanie zastąpić ducha ludzkiego, tworzącego wielkie syntezy i w swoim romantycznym locie odkrywającego ludzkości nowe lądy.

Nie wątpię, że sztuka musi odzyskać swoje właściwe stanowisko w życiu narodów i że poprzez wrażliwość estetyczną widza teatr z powrotem zacznie wpływać na kształtowanie ducha jednostki, narodów i całej ludzkości. I wierzę święcie, że teatr przyszłości zaczerpnie natchnienia w nieśmiertelnem źródle romantyzmu, który zawsze ukazywał nam nietylko nowe cele, ale i nowe drogi, ku tym celom wiodące.

(D. c. n.). *L.*



Kapitan-pilot Stan. Karpiński z mechanikiem W. Rogalskim wystartowali dn. 2 b. m. do lotu: Konstantynopol — Bagdad — Teheran — Herat — Kabul i z powrotem tymże szlakiem do Bagdadu, a stąd przez Kair, Jerozolimę do Europy.

AMERYKA WYBIERA

„Słomiane głosowanie", urządzane zwykle przed każdemi wyborami Prezydenta przez znany tygodnik nowojorski „Literary Digest", dało wynik niekorzystny dla kandydata republikańskiego Hoovera. Jak dotąd, nadesłano do redakcji blisko 700 tys. biuletynów. Hoover otrzymał 320 tys. głosów, a demokrata Roosevelt 350 tys.

Przewidywania „Literary Digest" wielokrotnie okazywały się trafne. Nastroje w kraju potwierdzają to „słomiane głosowanie". We wrześniu odbyły się wybory gubernatora stanu Maine, najbardziej na północ wysuniętego stanu purytańskiej Nowej Anglji. Po raz pierwszy od wielu lat gubernatorem został demokrata. Polityczne przysłowie amerykańskie powiada:

„Jak Maine głosuje we wrześniu, tak Stany Zjednoczone — w listopadzie".

8 listopada odbywają się właśnie wybory Prezydenta.

* * *

Dzienniki amerykańskie w ciągu października „roku wyborczego" o niczem innem nie piszą, jak o kampanji wyborczej. Dziesięć — dwadzieścia stronic wielkiego formatu poświęconych wyborom — to stałe zjawisko. Korespondenci zagraniczni otrzymują z pism amerykańskich surowe nakazy ograniczenia swych depesz do najbardziej doniosłych wypadków. Niema Europy, niknie reszta świata. Są tylko USA i wybory.

* * *

Po wyborach zazwyczaj słychać skargi na przekupstwo podczas kampanji. Murzyni w stanach południowych i obywatele amerykańscy świeżej daty, synowie emigrantów, są głównym objektem korupcji wyborczej. Wprawdzie wydatki stronnictw są sprawdzane i badane, ale trudno uchwycić, co jest normalnym wydatkiem wyborczym, a co wydano w sposób niewłaściwy.

W roku bieżącym, zdaje się, nie usłyszymy tych skarg, z tego prostego powodu, że obaj konkurenci mają niewielkie sumy do dyspozycji. Zamiast dziewięciu i pół miljona dolarów z roku 1928, republikanie rozporządzają zaledwie pięciu miljonami. Demokraci są jeszcze „biedniejsi". Brak zupełnie mecenasów, hojnie sypiących pieniędzmi w nadziei na uzyskanie stanowiska ambasadora czy umieszczenie na liście kandydatów do Senatu.

* * *

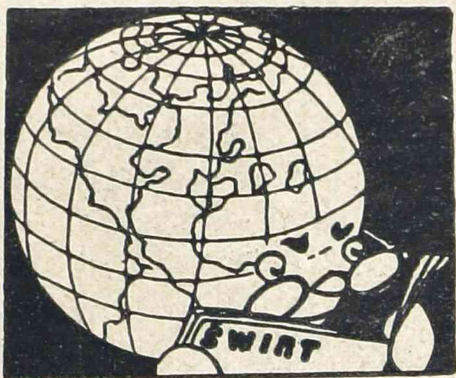
P. Hoover zrazu nie miał zamiaru wtrącania się bezpośrednio do kampanji wyborczej. Chciał się ograniczyć do kilku przemówień radjowych i obrazków dźwiękowych, pozostawiając menerom partyjnym podróże po czterdziestu ośmiu stanach na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów. Po ogłoszeniu wyniku wyborów w stanie Maine, Prezydent zmienił jednak zdanie i plany. Zamówił specjalny pociąg i puścił się w drogę.

Taki pociąg Prezydenta Stanów Zjedn. lub kandydata na Prezydenta podczas kampanji — to widowisko niezwykle ciekawe. Oprócz salonki pociąg ten zawiera wagon-biuro dla sekretarzy, wagon-urząd pocztowo-telegraficzny i kilka wagonów ze specjalnymi korespondentami wielkich dzienników i agencyj. Każdy taki wagon dziennikarski — to cała redakcja z własnym telegrafem, radjem, telefonem. Każdy krok, każde mrugnięcie kandydata telefonowane są i telegrafowane na wszystkie strony.

js.



UŚMIECH WIOSNY



TYDZIEN ŚWIATA

(S.) Kanclerz v. Papen odkrył karty. Zamierza przywrócić w Rzeszy starą, przedwojenną konstytucję, z niewielkiemi zmianami. Kanclerz Rzeszy ma być premjerem Prus, ma powstać Izba Wyższa z nominatami Prezydenta, ma być do lat 25 podwyższony wiek wyborców. Prezydent Rzeszy ma odgrywać rolę cesarza Niemiec i króla pruskiego.

85-letni Hindenburg, w razie dokonania tej zmiany konstytucji, rozpocząłby czwarte życie.

Na rok przed wojną 66-letni generał von Hindenburg zakończył, zdawałoby się, swoją karjerę życiową. Dosłużył się wysokiej szarży i poszedł na emeryturę. Jedynem poważniejszem zdarzeniem w pierwszem życiu generała był zatarg z Wilhelmem II, którego Hindenburg odważył się pobić w manewrach na pojezierzu Mazurskiem.

Jesienią 1914 r., na początku wojny światowej, armje rosyjskie najechały Prusy Wschodnie, wojska niemieckie cofały się w nieładzie. Przypomniano sobie Hindenburga. Wrócił do służby czynnej. Powtórzył swoje zwycięstwo mazurskie, zniszczył wojska Samsonowa, uwolnił Prusy Wschodnie. Podczas całej wojny był bożyszczem swego narodu.

W 1918 r. skończyło się drugie życie Hindenburga. Stary wojak znów poszedł na emeryturę.

Przypomniano go sobie w siódmym roku Republiki Niemieckiej. Naród niemiecki powołał go na stanowisko Prezydenta Rzeszy, — jego, starego cesarskiego generała. Przysiągł na konstytucję republikańską, i, jak dotąd, pozostaje jej wierny.

Czwarty okres jego życia, już nad mogiłą, miałby być poświęcony przygotowaniom powrotu Hohenzollernów i złamaniem ostatniej przysięgi?

. . . .

(S.) Grigorij Zinowjew i Lew Kamieniew po raz drugi wydaleni zostali z rosyjskiej partji komunistycznej.

Zinowjew i Kamieniew — ludzie, których nazwiska obok Leninowego i Trockiego znane były całemu światu w pierwszych latach bolszewizmu... Zinowjew — twórca Międzynarodówki i prezes sowietu Leningradu, Kamieniew — najczynniejszy organizator partyjny.

Dziś oficjalny komunikat, donoszący o wydaleniu z partji 24 wybitnych członków, w następujący sposób formułuje winę Zinowjewa i Kamieniewa: „organizowali antypartyjny i anty-sowiecki blok grupy opozycyjnej, wydalonej już raz z partji, przywróconej następnie do praw członkostwa po złożeniu na XV zjeździe oświadczenia, iż całkowicie podporządkowuje swoją wolę i swoje poglądy woli i poglądom partji; grupy, która potem zawiodła zaufanie partji i zdradziła ją. Wiedzieli o istnieniu tej grupy kontr-rewolucyjnej, otrzymywali od tej grupy dokumenty, nie donieśli o tem partji i w ten sposób ułatwiali pracę zdrajcom".

Sam zaś blok oskarżony jest o większą jeszcze zbrodnię: o to, że jego członkowie stali się „wrogami komunizmu i klasy robotniczej, zdrajcami proletarjatu, którzy usiłowali tworzyć pod oszukańczą firmą „marksizmu-leninizmu" burżuazyjną organizację „kułacką" dla przywrócenia kapitalizmu w Z. S. S. R."

Wypędzenie 24 niewiernych z raju partyjnego jest dowodem, że Stalin oraz jego poplecznicy: Mołotow i Kaganowicz, po krótkim okresie niepewności, nanowo odzyskali wpływy i znaczenie w partji i w rządzie.



Stalin do Mołotowa:
— Dawaj pieprzu! Będziemy mieli smaczny szaszłyk kaukaski.
(Na rożnie Zinowjew, Kamieniew, Ugłanow).

„Siegodnia"—Ryga

Rosja głoduje, „piatiletka" kuleje, ale w „partji" porządek jest.

. . . .

(V.) „Tägliche Rundschau" przeprowadziło wśród księgarzy i wydawców ankietę na temat czytelnictwa. Okazało się, że w Niemczech spadło ono tak samo, jak u nas.

Ale jest pewna kategorja książek, które cieszą się coraz większym popytem. Są to dzieła o tendencjach nacjonalistycznych. Największy odbyt w roku bieżącym miały: „Moja walka" — Hitlera, „Oto Polska" — Oertzen'a, „Pas słowiański wokół Niemiec" — Maxa Hodanna, „Niemiecki Tyrol południowy" — v. Rohmeders'a, „Koniec kapitalizmu" — Ferdynanda Fried'a, „Bismarck tworzy Rzeszę" — Beumeburg'a, wreszcie nowa powieść v. Ompteda — „Wojna".

Natomiast cieszące się w ostatnich latach wielkiem powodzeniem powieści pisarzy lewicowych, jak Wassermann i Stefan Zweig, obecnie wcale nie idą. Nie mają też wzięcia tłumaczenia, i to nietylko z francuskiego, ale nawet z języków skandynawskich i z angielskiego, za któremi dawniej w Niemczech przepadano.

. . . .

(J.) „Lady's Chatterley's Lover" (Kochanek Lady Chatterley), słynna powieść zmarłego przed kilkunastu miesiącami pisarza angielskiego D. H. Lawrence, uległa konfiskacie w Krakowie. Przekład, dokonany z tłumaczenia francuskiego czy też z oryginału, wydanego w Paryżu, zawierał kilka bardzo drastycznych ustępów, pominiętych przez wydawców angielskich i amerykańskich.

Dopłynęła i do Polski wysoka fala niezwykłego powodzenia powieści Lawrence'a. Francja pierwsza „poznała się" na nim, dlatego choćby, że we Francji ani cenzura państwowa, ani cenzura wydawców nie skreślała nadmiernie plastycznych opisów scen miłosnych u Lawrence'a. Niestety, zdaje się, że tym właśnie najmniej wartościowym stronicom przypisać należy sukces powieści zmarłego pisarza.

Uczciwi wydawcy Lawrence'a, napełniający swe kieszenie dochodami z „Kochanka Lady Chatterley", powinniby zaryzykować wy-

ZE ŚWIATA



OSTATNIE RADOSNE DNI JESIENI: WINOBRANIE NA WĘGRZECH. DOROŚLI I DZIECI LUBIĄ TĘ CIĘŻKĄ PRACĘ



NOWY ZAWÓD KOBIECY W BERLINIE: TAXI-GIRLS. ZA PRZETAŃCZENIE Z NIEMI PŁACI SIĘ 10 FENIGÓW

AMAZONKI JAPOŃSKIE. W PAŃSTWIE WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA WPROWADZONO PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE DLA STUDENTEK

danie listów Lawrence'a, które lepiej objaśniają pisarza, niż jego powieści. Listy te właśnie ogłoszono w Londynie, pod redakcją Aldous'a Huxley'a*), autora „Point Counterpoint".

Wyjmujemy z nich kilka charakterystycznych zdań. W liście do Huxley'a czytamy:

„Moją wielką religją jest wiara w krew, w płeć, które są mądrzejsze, aniżeli intellekt. Możemy się mylić w naszych rozumowaniach. To jednak, co nasza krew czuje, w co wierzy i co nam wieści — jest zawsze prawda. Intellekt jest zaledwie cząstką, ułamkiem jestestwa. Co mnie obchodzi wiedza? Chcę odpowiedzi mej krwi, bezpośredniej, bez mącącej interwencji rozumu, moralności i t. p."

Lawrence był synem górnika. Od młodych lat chorował na gruźlicę. Umarł w Vence, na Riwjerze Francuskiej, gdzie się leczył. Popędliwość płciowa jest jednym z objawów gruźlicy.

. . . .

(M.) Porty brazylijskie już nieraz topiły olbrzymie zapasy kawy, by utrzymać cenę na rynku. Palono też kawą w lokomotywach, gdyż była ona tańsza od... węgla. Wiele też tonn pszenicy, kukurydzy, bawełny zniszczyły państwa amerykańskie, walcząc o konkurencyjne ceny na rynku wszechświatowym!

Ostatnio depesze doniosły, że japońscy kupcy spalili 140.000 pereł, wartości 50.000 dol., aby w ten sposób zapobiedz zniżce cen! Jest to bardzo charakterystyczne dla czasu, który przeżywamy. Musimy przyznać, że mniej nas martwi niszczenie pereł od marnowania środków spożywczych i materjałów odzieżowych, gdy daleko jeszcze do nakarmienia do syta i okrycia przed chłodem wszystkich istot ludzkich.

. . . .

(Old) „Czas" krakowski doniósł ze zgrozą, że w tym roku na wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego nie wpłynęło ani jedno podanie syna chłopskiego. Inne pismo małopolskie, komentując ten fakt, nazwało go „tragedją synów chłopskich".

Nie podzielamy takiego poglądu. Niema tragedji w tem, że synowie wieśniaków pozbawieni są możności studjów akademickich.

Tragedją istotną nazwiemy, że miljon dzieci w Polsce wogóle się nie uczy.

Tragedją jest także, że dwa następne miljony uczą się w przepełnionych, dusznych klasach, że ledwie lizną tam elementarnej wiedzy, że po nią muszą codzień drałować kilka kilometrów — bez butów i bez dostatecznego przyodziewku.

Tragedją synów chłopskich jest także, że kształcąc się dalej — w szkołach średnich i wyższych, — naukę zdobywają o głodzie i chłodzie, kosztem zdrowia i życia nieraz.

Tragedją wreszcie największą jest, że gdy w tych warunkach biedowania i poświęcenia otrzymają już upragniony dyplom — nie wiedzą, co z nim począć, bo wszędzie w zawodach inteligenckich przepełnienie, a ci, co wyszli z kulturalnych i zamożnych środowisk, lepiej są przygotowani od chłopskich synów do walki o byt i o wyższe stanowiska w społeczeństwie.

Może fakt, że synowie chłopscy przestali dążyć do uniwersytetów, uchroni ich od prawdziwych i istotnie strasznych dramatów życiowych.

. . . .

(Wig.) Na tle beznadziejnie szarego życia naszych miast i miasteczek prowincjonalnych jakżeż przyjemnie zanotować objaw wysiłku kulturalnego, nie jednorazowego przebłysku, po którym następuje tem nieznośniejsza ciemność i cisza, lecz właśnie wysiłku ciągłego, stałego, uporczywego i płodnego.

Któżby się, naprz. spodziewał, że w takim Przemyślu wychodzi od lat trzech czasopismo muzyczne, celowo i mądrze wykonujące swój program. Nie jest ono płodem grafomaństwa ani zaściankowej zarozumiałości. „Orkiestra" — to poważny, starannie redagowany i doskonale przystosowany do naszych warunków i potrzeb organ, szerzący wiedzę, kulturę i zamiłowanie muzyczne wśród szerokich mas. Jest on idealnym przewodnikiem i poradnikiem dla wszelkiego rodzaju zespołów muzycznych amatorskich i zawodowych, a także dla każdego, kto się muzyką interesuje i kocha ją.

Nie trzeba tylko, żeby na wzór Przemyśla zaczęły powstawać w każdem województwie takie pisma; — naśladownictwo jest niepotrzebne i szkodliwe. Istotnie celowem może być tylko poparcie tego dobrego organu muzyki zespołowej, który prawdopodobnie dzięki przypadkowi zrodził się w Przemyślu (ul. Smolki 11) i rozwinął wspaniale. Niechajże stamtąd promieniuje na całą Polskę.

. . . .

(go) Usprawnienie administracji — to piękne hasło, ale trzeba je wprowadzać w życie krok za krokiem, w każdym szczególe, i myślimy, że każda uwaga słuszna a praktyczna zwykłego obywatela winna być wzięta pod uwagę.

Wypłacanie emerytom ich skromnych zasiłków odbywa się bardzo niepraktycznie — przez listonoszów. Ponieważ zasiłki muszą być wypłacane osobiście, więc, oczywiście, listonosz musi urzędnika zpensjonowanego zastać.

Ale z emerytury nikt z rodziną nie wyżyje, więc dorabia. Były starosta zbiera ogłoszenia dla pism, były konsul dostał szczęśliwie reprezentację mydełek, były dyrektor departamentu pośredniczy w sprzedaży nieruchomości. Wszystkim im 1-go każdego miesiąca nie wolno wyjść z domu, muszą bowiem czekać na listonosza.

Ba, gdybyż tylko 1-go. Czasem przez trzy dni z rzędu!

A tymczasem jakiś wekselek nie czeka, tylko idzie do protestu, rachunki też nie chcą czekać, szczególniej te z instytucji użyteczności publicznej, jak gaz, telefon, elektryczność.

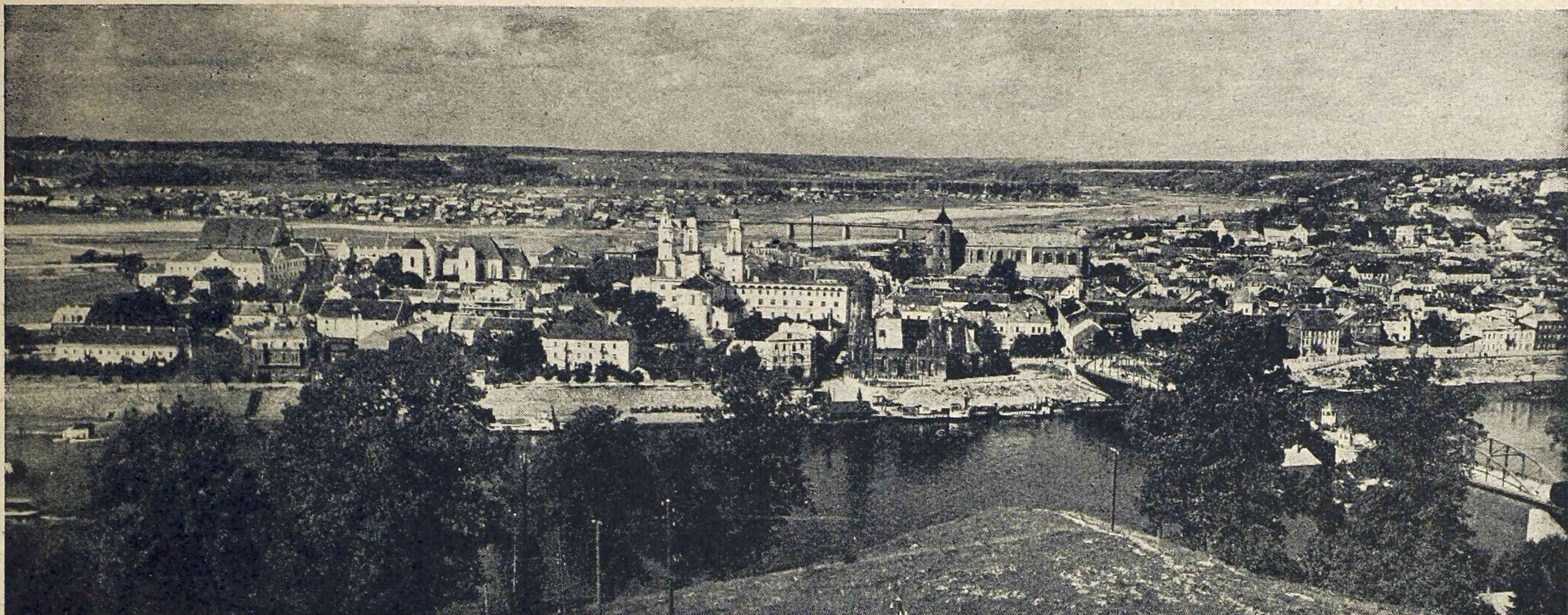
Czy nie możnaby wydać zarządzenia, by każdy emeryt złożył w PKO jeden złoty i w ten sposób otworzył sobie konto. Numer konta zameldowałby właściwej Izbie Skarbowej i ta co pierwszego przelewałaby na nie właściwą sumę. A emeryt, albo by sobie nazajutrz, przechodząc koło PKO, sumę odebrał, albo wypłacałby rachunki czekami, boć przecież nie odrazu potrzebuje całej sumy zasiłku. Byłby tylko obowiązany meldować się raz na miesiąc w PKO, że żyje.

Skarb na tem dobrze by wyszedł, gdyż Izby Skarbowe kredytowałyby PKO buchalteryjnie, nie trzeba byłoby uruchamiać odrazu tyle gotówki, której wogóle mamy tak mało, że należy możliwie zastępować ją przelewami na rachunkach.



---

*) „The letters of D. H. Lawrence", Edited aud with an introduction by Aldous Huxley. London, Heinemann, 1932.



OGÓLNY WIDOK KOWNA

TRZY KOWNA

Kaunas — „tymczasowa stolica Republiki Litewskiej" — jak brzmi oficjalny tytuł — położone jest w malowniczej dolinie, obramowanej tokiem Wilji i Niemna, łączących się pod miastem. Kowno — to miasto, które się rodzi. Właściwie — przeradza. — Z poczwarki rosyjskiego, gubernjalnego, i to dość podłego miasta, powstaje motyl nowoczesnej stolicy europejskiej.

— Gdyby pan był w Kownie przed dziesięciu laty, nie poznałby pan miasta, — z dumą oświadczył mi urzędnik magistratu.

Wierzę chętnie. Kowno „gubernjalne" i Kowno „stołeczne" sąsiadują z sobą bardzo blisko. Nie tylko sąsiadują, ale przecinają się i przenikają nawzajem. Oto wspaniała, szeroka arterja miejska, wylana asfaltem, pełna tłoczących się ludzi, oświetlonych wystaw sklepowych, kin, rozedrgana hukiem sygnałów samochodowych i autobusowych — to „Laisves Aleja" — „Aleja Wolności". Skręcam w pierwszą lepszą boczną ulicę — dajmy na to ul. Mickiewicza ze słynnym domkiem, w którym rzekomo miał wieszcz mieszkać. I tu są domy nowoczesne, ale obok nich, i to w przeważającej liczbie, parterowe domki drewniane z okiennicami z zewnątrz zamykanemi. Idąc wieczorem po takiej ulicy, trzeba dobrze uważać, żeby sobie guza nie nabić o niedomkniętą okiennicę. Dalej znów biegnie drewniany pomost zamiast trotuaru. To właśnie jest Kowno z przed lat dwudziestu, czy nawet dziesięciu.

Oprócz tego istnieje Kowno, które wiek swój nie latami, ale wiekami oblicza. Tu prym wiedzie „Zamek Kowieński" przy samym stoku dwóch rzek położony. Obecnie są to ruiny, w których grzebią się archeologowie, wzbogacając wykopaliskami oba muzea kowieńskie: miejskie i wojskowe.

Rodowód swój zamek wywodzi z czasów wojen krzyżackich. Już w XV. stuleciu stracił swoje znaczenie strategiczne, a w XVII stuleciu został zburzony przez Szwedów.

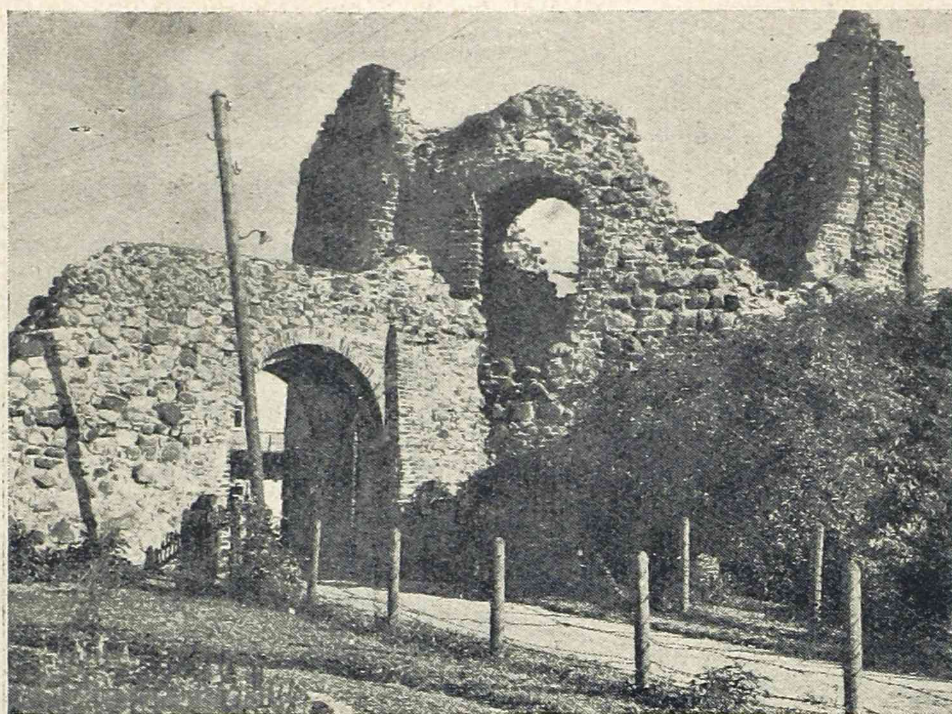
Dalej w hjerarchji senjorów litewskiej sztuki budowniczej idzie „Dom Perkunasa", którego kult bez większego powodzenia stara się ożywić sędziwy książę Gedymin Birżański, i nieco młodszy, bo z połowy XVI stulecia pochodzący, wspaniały ratusz barokowy, patyną wieków pokryty kościół Witołda, katedra, seminarjum duchowne, klasztor Franciszkanów, cały plac ratuszowy i niezliczone, wąskie, pokręcone uliczki starego miasta, brudne i cuchnące, pełne żydowskich sklepików i rozwrzeszczanej dzieciarni mniejszościowej. To są świadkowie wielu wojen, powstań, napadów i zmagań się narodu litewskiego.



RATUSZ W KOWNIE

Litwini zdają się nie doceniać walorów historycznych swej stolicy. Wpatrzeni, jak w ideał wyśniony, w gedyminowe Wilno, przechodzą niemal obojętnie obok kowieńskich pomników swej przeszłości. Dumni są natomiast z trzeciego Kowna — Kowna wybudowanego rękami i trudem żyjącego pokolenia, które wiek swój miesiącami dopiero liczy.

Wskazując istotnie piękny budynek „Lietuvos Bankas", żaden Litwin nie omieszka dodać, że jest to jeden z najwspanialszych gmachów w państwach nadbałtyckich. Piękny jest gmach ministerstwa sprawiedliwości, monumentalne gmachy uniwersyteckie, zupełnie nowocześnie, niemal komfortowo urządzona szkoła początkowa na Zielonej Górze; śmiało może stanąć w każdej stolicy dom kooperatywy „Pienocentras"; budujące się obecnie Muzeum im. Witołda Wielkiego zakrojone jest na miarę wielkomiejską.



RUINY ZAMKU KOWIEŃSKIEGO



GMACH MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI W KOWNIE

Miasto rozbudowując się w centrum i rozłażąc na okoliczne pagórki, wzrasta w tempie niezmiernie szybkiem. Dość powiedzieć, że ludność z 80.000 w r. 1923 podniosła się do 120.000. Budżet miejski powiększył się z 5 milj. litów w r. 1926 do 14.700.000 w roku 1931. O napięciu ruchu budowlanego świadczy, że gdy w roku 1919 wybudowano 67 budynków, w r. 1923 już 313, poczem cyfra ta stale wzrasta. Rok 1931 był rekordowym. Wzbogacił Kowno o 1.469 nowych domów. Rok bieżący wskazuje jednak spadek. W ten sposób od czasu niepodległości, a więc w przeciągu 13 lat, dźwignięto w stolicy 6.473 gmachy.

Republika Litewska przejęła Kowno w stanie opłakanym — bez chodników i z niebrukowanemi ulicami. Zabrano się do roboty. Pierwszych 1.000 metrów kwadratowych asfaltu zobaczyło Kowno w r. 1926, w 1931 wylano asfaltem aż 39.284 m^2. Równocześnie wybrukowano około 250.000 m^2 ulic.

Tramwajów miasto nie posiada. Tramwaj konny, który pozostał, jak koszmar w pamięci kownian, zlikwidowano w r. 1928. Rozwinięty jest natomiast ruch autobusowy. Autobusy przecinają miasto we wszystkich kierunkach, docierają do wszystkich przedmieść, pną się dzielnie po pagórkowatej okolicy. Na Zieloną Górę prowadzi kolejka linowa, ciesząca się olbrzymiem powodzeniem. W ciągu roku przewozi przeszło 7 miljonów ludzi. Taksówki są tak drogie, że dla kieszeni przeciętnego mieszkańca Kowna zupełnie niedostępne. Poniekąd ratuje sytuację pewna ilość pozostałych dorożek konnych.

Życie w Kownie płynie cicho, spokojnie. Przysłowiowa litewska gościnność nie zanikła bynajmniej. To też w przeciętnym domu litewskim częste przyjęcia i zabawy. Jeden teatr, mieszczący dramat, operę i balet, dwie kawiarnie, dość prymitywnie urządzone, dwie pierwszorzędne restauracje (Metropol i Versal), kilka kin, w sezonie jakiś bal, jakiś koncert i oto wszystko. Szczytem rozpusty jest odwiedzenie niewinnego zakładu nocnego „Pale-Ale", gdzie, o zgrozo! jest program „atrakcji", a w zimie może i fortancerki! To też cały układ życia jest trochę patrjarchalny, życie towarzyskie toczy się w kółkach rodzinnych.

Swoiste piętno miastu nadaje uniwersytet. Na 120.000 mieszkańców przeszło 5.000 akademików, to procent istotnie niebywały! To też pełno młodzieży wszędzie. Wojskowych mundurów widuje się mało.

Język litewski przeważa wszędzie. Wiele słyszy się też polskiego. Jednym z przesądów zakorzenionych u nas jest ten, że w Kownie lepiej po polsku nie rozmawiać. Nic błędniejszego. Na Zielonej Górze, lub w Szańcach język polski niemal przeważa. W każdym razie wszędzie na polskie zapytanie można otrzymać polską odpowiedź. Często słyszy się rosyjski. Nie wiadomo z jakiego powodu wyrobił on sobie stanowisko drugiego języka krajowego. Jeszcze dziwniej sprawa przedstawia się z niemczyzną. W kinach napisy litewskie, niemieckie i rosyjskie. Dla jakich Niemców? Tłomaczono mi to tem, że filmy idą jednocześnie do Kłajpedy, gdzie język niemiecki jest równouprawniony. Od 1 października specjalne rozporządzenie ministerjalne wprowadza napisy w kinach wyłącznie litewskie.

Ruch nocny na ulicach słaby. Dopiero niedawno zniesiono zakaz pojawiania się na mieście po pierwszej w nocy. Spóźniony przechodzień płacił wysoką karę i spędzał noc w kozie. Widocznie jednak długoletnie ograniczenie przyzwyczaiło Kownian do zmienienia trybu życia: albo idą przed północą spać, albo siedzą do rana.

Życie w Kownie naogół jest tanie. Fantastycznie drogie są natomiast mieszkania. Wyrobów przemysłowych też lepiej nie kupować. Droga jest też praca robotnika wykwalifikowanego. Stąd wszelkie usługi, jak pranie, golenie i t. d., znacznie droższe, niż w Warszawie. Kryzysu jednak się nie odczuwa i naogół poziom życia inteligencji litewskiej jest znacznie wyższy, niż w Polsce. Pierwsze oznaki kryzysowe pojawiły się na wiosnę tego roku, kiedy urzędnikom państwowym i wojskowym obcięto pensje. Pomimo to ludzie chodzą przyzwoicie ubrani, oficerowie nawet elegancko, w materjałach, nota bene, przeważnie łódzkich.

Kowno dotychczas jeszcze wrażenia stolicy nie sprawia. Jest jednak na najlepszej drodze do osiągnięcia tego celu. Ma po temu świetne warunki naturalne, bardzo ładne okolice i lud, który umie pracować. O ile zatem tempo pracy nie zostanie przerwane przez wypadki natury ekonomicznej, Kowno „gubernjalne" za lat jakichś dziesięć zniknie z powierzchni ziemi. Nikt z pewnością nie będzie nad niem łez ronił. Pozostanie Kowno historyczne, Kowno Gedymina i Witołda, jako zabytek dawnych wieków i nowe, piękne, na modłę zachodnioeuropejską wybudowane miasto, jako pomnik wysiłku tego pokolenia, które uzyskało niepodległość.

Władysław Mergel

ŚWIAT TEATRU

Poczynając od bieżącego numeru, wprowadzamy do naszego pisma stałą rubrykę poświęconą sprawom teatru p. n. „Świat teatru". Znajdą się w niej wiadomości i artykuły z życia teatralnego w stolicy, w kraju oraz w ważniejszych ośrodkach kulturalnych zagranicą.

Ile mamy teatrów w Polsce?

Ubiegły rok teatralny 1931/32 rozpoczął się — jak wszyscy pamiętamy, — z dużem opóźnieniem z powodu wojny pomiędzy Związkiem Artystów (Zaspem) a dyrekcjami teatrów. Tłem „wojny" było powszechne zbiednienie publiczności i płynąca stąd niemożność utrzymania placówek teatralnych na dotychczasowych warunkach „konwencji" między pracodawcami a pracownikami sceny (artystami). W wyniku tych zmagań większość placówek teatralnych została zorganizowana na warunkach t. zw. „zrzeszeniowych", czyli współdzielni aktorskich. Ale i mimo to połowa przedsięwzięć nie dokończyła sezonu. W roku bieżącym ogólny kryzys w kraju jeszcze się pogłębił.

Jak wśród tych okoliczności ukształtowało się życie teatralne w Polsce na sezon bieżący 1932/33? Ile mamy teatrów w Polsce? Ile ruszyło od startu?

Wbrew wszelkim logicznym dedukcjom — jako że teatr jest krainą cudów i paradoksu — liczba teatrów na sezon bieżący *znacznie się powiększyła.* I to nietylko w stolicy, „lekkomyślniejszej" jakoby od innych miast w kraju...

Oto spis — możliwie wyczerpujący — wszystkich imprez teatralnych czynnych dziś na terenie Rzplitej:

WARSZAWA:

1. *Opera.* Zrzeszenie art. pod dyr. Mazurkiewicza, Mossoczego, Młynarskiego.
2. *Narodowy* (dyr. L. Solski). — Inauguracja sezonu: „Car Iwan Groźny" Tołstoja.
3. *Nowy* (dyr. L. Solski) — „Mademoiselle" J. Devala.
4. *Letni* (dyr. E. Chaberski) — „Hulla ben Bulla" w opracowaniu Kaz. Wroczyńskiego.
5. *Teatr Polski.* Dyr.: dr. A. Szyfman, Gabaj, J. Tuwim, M. Hemar. Inauguracja: „Cyrano de Bergerac" Rostanda.
6. *Ateneum* (dyr.: Jaracz — Schiller). — „Czarne ghetto" O'Neill'a.
7. *Teatr Artystów* (teatr Zaspu). Dyr.: J. Lorentowicz i J. Pawłowski. — „Krakowiacy i górale" Bogusławskiego i Kamińskiego.
8. *Teatr na Żoliborzu.* Dyr.: Irena Solska. — „Przystań zbłąkanych" M. Dąbrowolskiej.
9. *Teatr Kameralny* (w dawnym lokalu „Qui pro quo"). Dyr.: Karol Adwentowicz. Program otwarcia: „Człowiek z teką" A. Fajko.
10. *Reduta* (w podziemiach gmachu Ubezpieczeń). Dyr.: Juljusz Osterwa i Mieczysław Limanowski.
11. *Komedja muzyczna „Wesołek"* na Chłodnej. Dyr.: K. Woyciechowski i J. Wichrowski.
12. *Opera - Buffo* w Dolinie Szwajcarskiej. Dyr.: A. Sielski i M. Sowilski. Program składany.
13. *Operetka „Nowości".* Dyr.: Janusz Warnecki i E. Nelle. Nie uruchomiony.
14. *Operetka Kameralna: „Teatr godz. 8 m. 30".* Dyr.: L. Brodziński i J. Krzewiński. Inauguracja: „Peppina" Stolza.
15. *Operetka „Znicz".* Dyr.:
16. *„Banda"* w Teatrze Małym. Dyr.: F. Jarossy.
17. *„Morskie Oko".* Dyr.: A. Włast.
19. *„Miki"* (rewja na Pradze).
20. *„Lotos"* (rewja na Pradze).
21. *Teatr dla dzieci „Jaskółka".* Dyr.: J. Strzelecka.

ŁÓDŹ:

22. *Teatr Miejski.* ZASP. Dyr. Stanisława Wysocka. Inauguracja: „Cyrce" Calderona — Zegadłowicza.
23. *Teatr Kameralny.* Dyr. St. Wysocka. „Lichwa mieszkaniowa" Shawa.
24. *Teatr „Melodram".* Dyr.: W. Kuncewicz i T. Warchałowski. „Mąż z grzeczności".
25. *Teatr Popularny w Sali Geyera.* Dyr.: R. Urbański. — Operetka.
26. *Teatr Narodowy* (popularny). Dyr.: . . . . — „Ksiądz Marek" Słowackiego.
27. *Operetka* (ex-Teatr Popularny na ul. Ogrodowej). Dyr.: J. Pilarski i M. Winkler. — „Księżna Cyrkówka".
28. *„Cyrulik"* (w Teatrze Scala). Teatr rewjowy „Qui pro quo". Dyr.: J. Majde.
29. *„Jar"* — rewja.

LWÓW:

30. *Teatr Wielki — dramat.* Dyr.: W. Horzyca. Inauguracja: „Samuel Zborowski" Słowackiego.
31. *Teatr Wielki — opera.* Dyr.: A. Dołżycki. — „Halka" Moniuszki.
32. *Rozmaitości.* Dyr.: W. Horzyca. — „Lekarz bezdomny" Słonimskiego.

POZNAŃ:

33. *Teatr Wielki.* Zrzeszenie operowe pod dyr. Z. Wojciechowskiego.
34. *Teatr Polski.* Dyr.: B. Szczurkiewicz i T. Trzciński. — „Dzika pszczoła" Morstina.
35. *Teatr Nowy im. Modrzejewskiej.* Dyr.: M. Rudkowski. — „Głupi Jakób" Rittnera.
36. *Teatr Nowy Muzyczny.* Dyr. M. Rudkowski. — „Sen nocy letniej" Szekspira.
37. *Teatr Narodowy* (ludowy). Dyr.: M. Szczerbowski. — „Obrona Częstochowy".

KRAKÓW:

38. *Teatr Miejski im. Juljusza Słowackiego.* Dyr.: Juljusz Osterwa. — „Fantazy" Słowackiego.
39. *Teatr Domu Żołnierza* (Ludowy).

WILNO:

40. *Teatr na Pohulance.* ZASP. Dyr.: M. Szpakiewicz. — „Przeprowadzka" K. H. Rostworowskiego.
41. *Teatr Lutnia* (muzyczny). Dyr.: M. Szpakiewicz. — „Wiktorja i jej huzar".
42. *Teatr Objazdowy.* Dyr.: M. Szpakiewicz.

KATOWICE:

43. *Teatr Polski.* Dyr.: M. Sobański i J. Kochanowicz. — „Głupi Jakób" Rittnera.

BYDGOSZCZ:

44. *Teatr Miejski.* Zrzeszenie ZASP. Dyr.: Wł. Słoma. — „Oj mężczyźni, mężczyźni" K. Zalewskiego.

Nowe nabytki Warszawskich Teatrów Miejskich



ZOFJA MARCINOWSKA



JANINA MACHERSKA

L U B L I N:

45. *Teatr Polski.* Dyr.: E. Dziewulski i Br. Skąpski. — „Wesele Figara" Beaumarchais.

CZĘSTOCHOWA:

46. *Miejski Teatr Kameralny.* Dyr. Iwo Gall. — „Szczęście od jutra" Kiedrzyńskiego.

S O S N O W I E C:

47. *Teatr Miejski.* Zrzeszenie ZASP. Dyr.: R. Tański. — „Szczęście od jutra".

T O R U Ń:

48. *Teatr Miejski.* Zrzeszenie artystów ZASP. — „Jak się zdobywa kobietę" Verneuil'a.

G R O D N O:

49. *Teatr Miejski.* Zrzeszenie ZASP. Dyr.: J. Krokowski. — „Szczęście od jutra" Kiedrzyńskiego.

Ł U C K:

50. *Teatr Wojewódzki.* Dyr.: Al. Rodziewicz. — „Szczęście od jutra" Kiedrzyńskiego.

P Ł O C K:

51. *Teatr Miejski.* Zrzeszenie art. — Dyr.: J. Mieczyński. — „Papierowy kochanek" Szaniawskiego.

GRUDZIĄDZ — nie ma teatru w tym sezonie.

Na ogólną liczbę teatrów w Polsce, przypada na: operę — 4, dramat — 31, operetkę — 8, rewję — 8.

Wypada zaznaczyć, że tych ostatnich ewidencja nie jest ścisła, gdyż drobnych i efemerycznych imprez typu rewjowego jest znacznie więcej — zarówno w stolicy, jak na prowincji.

Wnioskami na tle powyższej „wymowy cyfr" zajmiemy się innym razem. I prawdopodobnie — niejednokrotnie. Życie czuwa. Nie śpi również i kryzys...

Czy zmierzch teatrzyków?

Może to uogólnienie wydać się przedwczesnem, jednakże dzieją się rzeczy na niebie lekkiej Muzy teatralnej, które wyraźnie wskazują na to, iż wszelkie typy i formy „teatrzykowej" strawy artystycznej przejadły się już publiczności. A tymczasem ta t. zw. „ciężka" strawa teatralna w postaci dramatów i komedji trwa jakoś i nawet cieszy się popytem...

Pamiętamy te tak bardzo niedawne czasy, kiedy to „Qui pro quo" było u szczytu swojej — zresztą, w pełni zasłużonej — sławy, kiedy to prosperowało — i jak świetnie! — „Morskie Oko", powstawały i rozwijały się jedne obok drugich różne Karuzele, Kameleony, Rakiety, Wesołe wieczory, Ananasy i Osy... Ubiegły rok teatralny był rokiem olbrzymiego powodzenia „Bandy". „Banda, banda — ponad wszystkie teatry!..."

A dziś? W Teatrze Małym na tej samej „Bandzie" pusto, „Qui pro quo" nie może utrzymać się nawet — w Łodzi, Wieczory i Ananasy zlikwidowane doszczętnie, a najpopularniejsze i do niedawna jeszcze super-kasowe „gwiazdy" rewjowe emigrują do... teatrów dramatycznych, lub zakładają teatrzyki na peryferjach stolicy (sic!), bądź na prowincji...

A w tym samym czasie w dwóch najpoważniejszych teatrach w stolicy: na *tragedji* Tołstoja w „Narodowym" i na *poważnej komedji* w „Nowym" ludzie co wieczór odchodzą od kasy, nie mogąc dostać biletów...

Pobieżny przegląd życia teatralnego większych ośrodków kulturalnych Europy wskazywać się zdaje na analogiczne zjawisko. Ale o tem innym razem.

S.

W kilku wierszach

W sferach aktorskich stolicy wielką sensację wywołała wiadomość o fundacji pewnego zakonspirowanego mecenasa sztuki, który dla upamiętnienia 14-tej rocznicy Niepodległości Polski przeznaczył 2.000 zł. na dwie nagrody za najlepsze kreacje aktorskie na scenach polskich w ciągu ostatnich lat czternastu: jedną za rolę męską i jedną za kobiecą. Fundator stawia warunek, aby to były role kreowane w sztukach polskich. Oprócz nagród przyznanych ma być kilka chlubnych odznaczeń. Kandydatów przedstawi i nagrodzi specjalne jury, powołane z pośród kierowników teatrów, krytyków i dramaturgów. Ogłoszenie nagród i odznaczeń nastąpi w dniu 11 listopada.

*

Na dzień 21 b. m. wyznaczono w Nar. Divadle w Pradze premjerę „Króla Rogera" Karola Szymanowskiego. Zapowiedziana jest obecność kompozytora.

*

Wiktor Brégy, znany z paroletnich występów na scenie Teatru Wielkiego tenor liryczno-dramatyczny, śpiewa obecnie w Genewie. Prasa z wyróżnieniem przyjmuje „świetnego artystę francuskiego". (P. Br. występował przez sezon w Operze Komicznej w Paryżu).

*

W Berlinie zmarł w 60-ym roku życia Artur Kahane, przez lat 30-ci wierny towarzysz pracy Reinhardta na stanowisku dramaturga „Deutsches Theater".

*

W Paryżu powstaje nowy teatr p. n. *„Théâtre d'action internationale"*, gdzie grywane będą w języku francuskim wartościowe utwory cudzoziemskie. Na pierwszy ogień pójdzie „Cud w Verdun" zmarłego niedawno pisarza niemieckiego Hansa Chlumberga.

*

Praskie „Narodni Divadlo" wystąpiło w tych dniach z prapremjerą najnowszej komedji Alfreda Savoir'a (Poznańskiego) p. t. „Królewskie stadło". Podobno w Paryżu żaden teatr nie chciał zaryzykować wystawienia komedji, gdyż tematem jej jest para aktorska — Sacha Guitry i Iwona Printemps! Nietykalni...

*

Świetny dramaturg francuski E. Bourdet, autor granej u nas „Słabej płci" oraz „Niewolnicy" (niegranej z powodu drastycznego tematu miłości lesbijskiej) — wystawił w Paryżu nową komedję, tym razem o homoseksualistach, p. t. „Fleur des pois" (dosłownie „Kwiat groszku).

Z MUZYKI



MARJA MINSKA, ZNAKOMITA PIANISTKA, NA KONCERCIE W NICEI (W SALI TEATRU PALAIS MEDITERRANÉE) ODNIOSŁA NIEZWYKŁY SUKCES ARTYSTYCZNY

Curiosa

W jednem z najpoczytniejszych pism lwowskich można było wyczytać pod datą 10.X. następujący komunikat teatralny (tekst autentyczny!):

„Sztukę Antoniego Słonimskiego „Lekarz bezdomny" w Teatrze Rozmaitości *spotkało* powodzenie".

Prawdopodobnie, gdyby się było nie powiodło, przeczytalibyśmy:

„Sztuka Antoniego Słonimskiego wstępnym bojem *zdobyła* niepowodzenie".

Jest jeszcze humor we Lwowie.

*

Jeden z największych i do niedawna najchętniej uczęszczanych teatrów Berlina i Charlottenburga (Teatr „Des Westens") ogłasza w afiszach:

„Codziennie 2 przedstawienia operetkowe: o 4-ej i o 8.15! Pierwszorzędne siły zespołów Rottera! Niebywale niskie ceny biletów! Niema przymusu rozbierania się! Kawa z ciastkiem: 30 pf.! Szklanka piwa: 20 pf.!"

A pfe, panowie!

Humor teatralny

Znany artysta dramatyczny i reżyser wiedeńskiego Burgu, Karol v. Zeska, obchodził w tych dniach uroczystość 70-lecia urodzin. Z tej okazji wznowiono dla jubilata głośną komedję Fuldy „Siostry bliźnie". Na premjerę spodziewany był przyjazd autora, również jubilata. Ale Fulda usprawiedliwił się depeszą mniej-więcej tej treści:

„Zeska ma lat siedemdziesiąt i ja mam siedemdziesiąt. Razem sto czterdzieści. Tyle lat odstraszy publiczność od Burgu".

*

Kierownikowi literackiemu przynosi nowy dramat wierszem znana ze swej nieuleczalnej płodności autorka.

— Tylko proszę bardzo pana kierownika, żeby do tej sztuki, broń Boże, nikt nie zaglądał!

— Zaręczam pani, że nawet ja nie zajrzę — odpowiada z przekonaniem kierownik.

*

Znamienne jest, że większość naszych scen prowincjonalnych zainaugurowała sezony wyborną komedją Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra".

Czyżby na *dziś* nie spodziewano się szczęścia?

MISJE POLSKIE

Staraniem polskich zgromadzeń misyjnych i zakonów urządzono w Warszawie imponującą wystawę, która zapoznała Polskę z udziałem naszego narodu w dziele nawracania pogańskich ludów na katolicyzm.

Doniosłość pracy misyjnej wśród egzotycznych narodów oceniła należycie Francja, bo nawet w czasach otwartej i zawziętej walki z katolicyzmem wyposażała hojnie swe misje i ułatwiała im pracę.

W ślad bowiem za misjonarzem francuskim szedł kupiec, książka i gazeta francuska, dzięki czemu Francja rozszerzała swą ekspansję kulturalną i handlową.

Z Francją rywalizowała Belgja, Anglja, Niemcy, Włochy, Hiszpanja, kościoły ewangelickie i prawosławie zabiegało również o wiernych z pogańskich ludów, w nadziei stokrotnych zysków narodowych.

Wśród katolickich misjonarzy nie brakło nigdy Polaków, którzy w czasach zaborczych pracowali w misjach innych narodów, powodowani czystym i bezinteresownym idealizmem.

A choć występowali pod obcemi godłami, jednakże praca ich nie była bezimienna, co znalazło wyraz na kongresie misyjnym w Belgji, gdy przed kilku laty przedstawiciele Chin i Mongolji wyjawili publicznie, iż w krajach swych najgoręcej witają polskich misjonarzy, bowiem mają do nich pełne zaufanie, jako do najidealniejszych sług Boga, którego chwałę głoszą.

Polska w dziejach kościoła katolickiego ma swą wybitną kartę, mało znaną naszym dziejopisom.

Historja zakonu dominikańskiego i franciszkańskiego stwierdza, że od XI do końca XVIII stulecia w pracy misyjnej wśród Prusaków, Jadźwingów, Tatarów, Litwinów i Rusinów poniosło śmierć z górą 40 tysięcy polskich zakonników. Jeśli zważymy, iż byli to ówcześni przedstawiciele intelektualizmu, możemy bez wahania twierdzić, iż tak olbrzymiej hekatomby nie złożył wierze katolickiej żaden naród europejski.

Dość powiedzieć, że jednym z najwybitniejszych misjonarzy świata był błogosławiony Jacek Odrowąż, który w XI stuleciu przewędrował od Islandji aż po Tybet, zostawiając wszędzie ślady swej działalności.

Przybliżone obliczenia każą przypuszczać, iż w obecnej chwili działa, rozproszonych po całym świecie, z górą 4 tysięce polskich zakonników i zakonnic.

Mapa poglądowa misyj rejestruje 72 polskie placówki i dwie samodzielne polskie misyjne prowincje: Czeng-Ting-Fu w Chinach i w Rodesji.

Jest to pierwszy skoordynowany wysiłek polskich misjonarzy, występujących pod polskiemi barwami, bez obcego przełożeństwa.

Dlatego też wystawa misyjna była doniosłym krokiem ku zaznajomieniu naszego społeczeństwa i z tą dziedziną akcji państwowej.

wb.



GRUPA POLSKICH KSIĘŻY MISJONARZY W CZENG-TING-FU



KS. DR. W. SZUNIEWICZ W PRZYCHODNI MISYJNEJ W CHINACH

U autorki „Pożogi"

Wysoko już słonko stało na niebie, kiedyśmy zajeżdżali przed Wielkie Górki. Tak nazywa się posiadłość p. Zofji Kossak - Szatkowskiej, autorki „Pożogi", laureatki Wielkiej Nagrody Literackiej Śląska, przyznanej za najnowszą jej książkę p. t. „Nieznany Kraj".

— Daleko do Wielkich Górek?

— Haj tam, na tym kopecku...

Za tym kopeckiem okazuje się jeszcze jeden kopecek, a za tym kopeckiem znów kopecek. Górzysty i piękny to kraj, jakbyś postaw zielonego sukna po ziemi rzucił. Góry, ale dobre, ludzkie góry; po okrągłych pagórkach osiedli sobie i Boga chwalą; błyszczą białe domki po łagodnych stokach nad strumieniami.

Wjeżdżam tu z królestwa czarnych djamentów, z Górnego Śląska, i sycę oczy krajobrazem ziemi Cieszyńskiej. Przypominam sobie wiersz śląskiego regjonalnego poety, Lubertowicza:

Cieszyńska Ziemio, złoty śnie!
U podnóż gór — Twych jodeł pachną wici
Choć dolin świat zatonął już we mgle,
Na szczytach gór się oko słońcem syci...

Aż wreszcie wjeżdżamy ...w kasztel obronny? W resztki bastjonu? W mury poforteczne?

To tylko dawny śpichlerz Komory Cieszyńskiej, nabyty przez pp. Kossaków. Mury grube, okna niby strzelnice, dach obsadzisty...

Przed dom wychodzi imponujący *polonus*, imci pan major Kossak, brat Wojciecha, który tu oto w tej ziemi po znojnym żywocie *tusculum* sobie znalazł, w czem zresztą dalej „Zosi głowa".



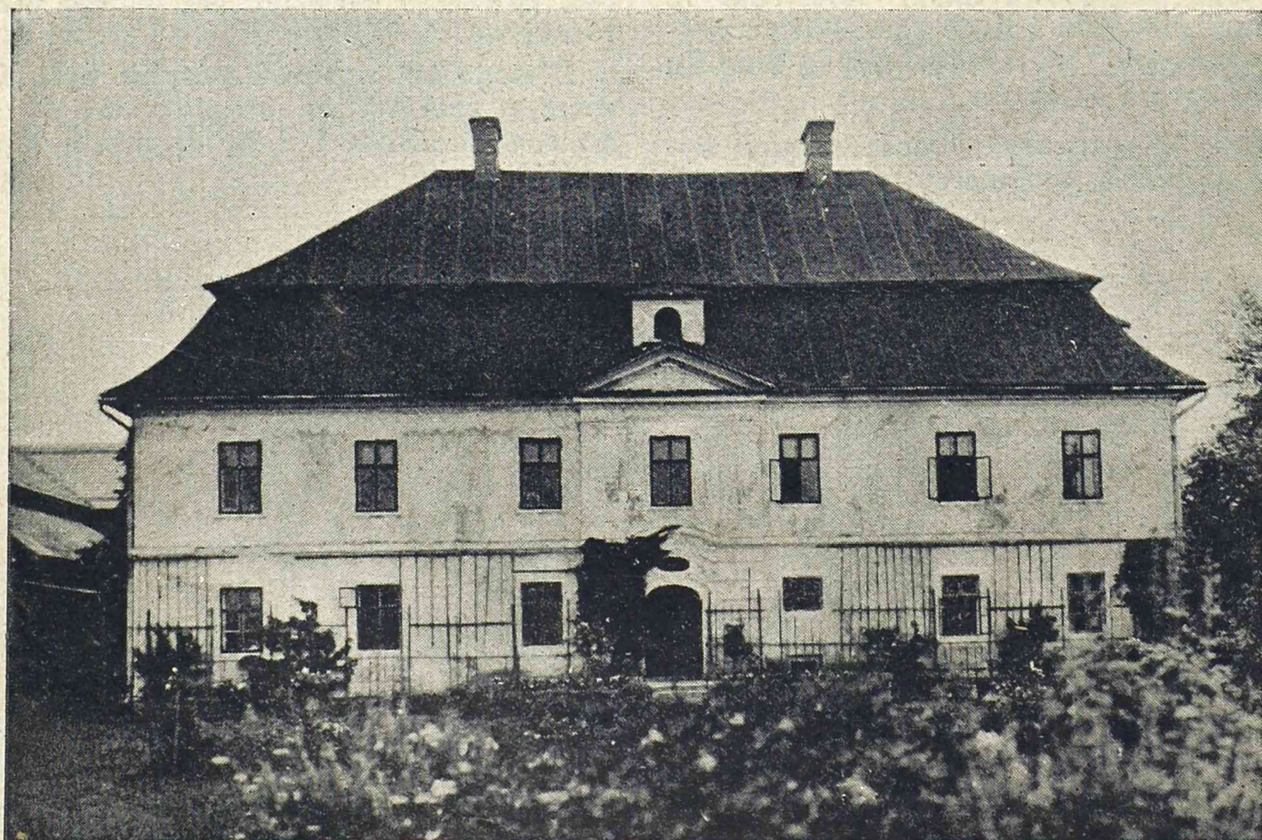
OD LEWEJ STOJĄ: MAJOR KOSSAK, PISARZ ŚLĄSKI MORCINEK. SIEDZĄ: Z. WAŃKOWICZOWA, KOSSAK-SZATKOWSKA Z CÓRECZKĄ NIUSIĄ, PANI MAJOROWA. NA DOLE: TEPSY, FILI, KRYSIA WAŃKOWICZÓWNY ORAZ SYNEK PISARKI WICIO

A oto i ona staje we drzwiach; z jednej strony pięcioletnia Niusia uwieszona u spódnicy, z drugiej sześcioletni Wicio.

— Dziwejcie się, roztomiło, przyjechaliśmy...

— Dzień dobry — śmieje się z mojej śląszczyzny gospodyni — chodźcie na obiad, bo zaczęliśmy już jeść bez was.

Z obszernej sieni wnętrza uderza chłodem i zapachem zboża, ziół, suszonych owoców i grzybów... Nie wiem, czy tam „Zosia" ma i to na głowie, może nikt tego w domu nie patrzy, ale domy są uparte i nie łatwo tracą swą aurę.



DOM KOSSAK-SZATKOWSKIEJ TO TYLKO DAWNY ŚPICHLERZ KOMORY ARCYKSIĄŻĘCEJ Fot. M. Wańkowicz

W obszernej jadalni siadamy przy nieskończenie długim stole, którego szary koniec wieńczy szereg dziecinnych główek; idzie stamtąd ciągłe gadanie, jak z żabiego rowu. Pani Majorowa, matka pisarki, staropolskim obyczajem prezyduje z drugiego końca stołu. Pan Major bierze mnie w obroty, jako że — okazało się — jesteśmy towarzyszami broni od Dowbora; przypomina teraz „Panu Koledze" dawne przejścia; dywaguje czasem na tematy odleglejsze, a wtedy napomina żonę:

— Jeśli czego przepomnę, to Pani Majorowa dopełni.

Pani Majorowa pochyla na znak zgody dobrą, jasną twarz, jaką miewały nasze babki, twarz okoloną siwizną, a w której jednocześnie jaśnieje młodość i wyraz niemal dziewczęcy.

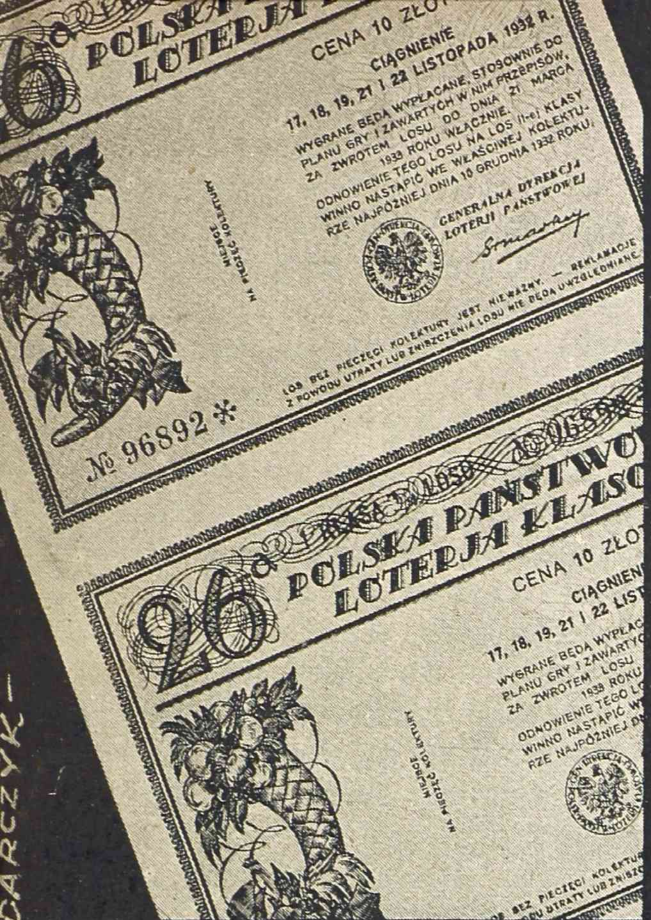
Przestaję słyszeć na chwilę, co mówi do mnie „Pan Kolega" i myślą idę po domu; zapewne w jego służbowej połowie jest raj dla dzieciaków, pełen schowków (trzeba o to spytać Niusi); zapewne tam stoją przepaściste szafy, pachnące jeszcze lawendą, zapewne w tych szafach leżą złoża prababczynych, prawyprawnych tumaków, soboli, oposów...

Spostrzegam się... przecież to rozbitkowie, przyjechali pewno na paru walizkach... Nic tu oni nie wnieśli ani z rzeczy, ani z precjozów, ani z urządzeń... Więc dom daje ten nastrój?... — Stary śpichlerz austryjackiej Komory?

„Zosia, na której głowie wszystko", kraje właśnie synkowi chleb; patrzę na ręce, dokonywujące najświętszego misterjum — krajania chleba i jasnem mi się staje, że zawierucha dziejowa na śląską glebę rzuciła ziarno pełne, że nastrój domu, który mnie uderzył, przyszedł wraz z temi rękami z dalekiego Wołynia, z sumiastym wąsem pana majora, z dobrym pańskim uśmiechem starszej pani z Lubelszczyzny.

Major częstuje mnie winem „domowego wyrobu".

Miesiąc temu, gdy byłem w Budapeszcie, stary kiper wziął mnie do piwnicy; beczki w niej rzędem stały starych win; umiejętną dłonią pobrał stary lewarem kilka



Jeśli wierzysz w radjo, jeśli wierzysz w żarówki ekonomiczne, w to, że szybciej jedzie się autem, niż idzie piechotą — i w to, że moda na kaktusy przeminie, jeśli wierzysz w dobrodziejstwa całych butów, jeśli wierzysz w to, że kto nie ryzykuje ten niema, jeśli wierzysz, że fortuna kołem się toczy — to wytłumacz, dlaczegoś jeszcze nie zamówił miejsca dla siebie w kole fortuny przez zakupienie losu

26-ej Państwowej loterji klasowej

Decyzja i pośpiech konieczne, bo odjazd w krainę niespodzianek wyznaczony — na 17-go listopada. (ciągnienie I klasy)

Wygrane podwyższono. Główna w I-ej 100.000, a w ostatniej miljon! Premje utrzymane! Dni ciągnienia więcej. Stawki wygrywają gotówkę, czyli niema stawek i są tylko wygrane. I to wszystko za 10 złotych za ćwiartkę losu.

1.000.000

WYGRALIŚMY MILJON

L. WŁODARCZYK

ŚWIAT PRZED NAMI STOI OTWOREM

prób do jednego gąsiora; zagrał szlachetny płyn złotem.

— Pięć putonów...

— A cóż to jest puton?

— Ilość suchych winogron, które bierzemy z winorośli, by domieszać do młodego wina; najwyżej można dać pięć putonów.

— A jeśli zrobić wino z samych suchych winogron?

— To będzie ekstrakt.

Piję wino pana majora i patrzę w zamyśleniu na przystrzyżoną na jeża głowę mego vis-a-vis. To Morcinek, autor wielu powieści z życia górników śląskich, poprzednik pani Kossak-Szatkowskiej w nagrodzie śląskiej. Syn górnika, sam górnik. Pisarka wie, jak cenię jego pracę i postanowiła sprawić mi wielką radość, zapraszając go na ten obiad. Patrzę na bladą twarz, z za której mi świecą, niby mleczne lampjony w czarnym chodniku węglowym pokolenia, pokolenia poprzednie, które Morcinka wydały — wyssane, wyżyłowane pracą. Przenoszę znów wzrok na sumiastą twarz majora, po której biegną sklerotyczne niteczki, odziedziczone w spadku po tych, co jedli sobie i popijali zbyt dobrze — i myślę, jaki też to likwor polskiej kultury uwarzy się pod dachem Skoczowskiego dworu z tej przymieszki putonów.

Kiedy idziemy w szmaragdowe góry, by zwiedzić harcerski Bucz, staram się coś dowiedzieć od pani Zofji o jej planach literackich.

Nie idzie to łatwo. „Topsy", prześmieszny buldog, autentyczny bohater książki Kossak-Szatkowskiej p. t. „Topsy i Lupus", harcuje między bydełkiem, pasącem się na stokach, i co chwila krowy szarżują z pochylonemi rogami ...na nas, bo bohaterski Topsy chroni się do spódnicy pani domu, razem resztą z Wiciem i Niusią, którym po za temi intermezzami również nie zamykają się buzie.

— Co pani robi z tymi gadulinami, gdy trzeba pisać?

Autorka ze zgrozą patrzy na mnie.

— Jakto, co robię? Łażą mi po biurku. Wtedy najlepiej się pisze...

Kiedyś w Warszawie projektowaliśmy pół żartem a pół serjo, że pojedziemy naszymi Fordami ja — do Palestyny, pisać o żydach i arabach, a ona — do Ziemi Świętej, pisać wielkie dzieło o wojnach krzyżowych. Więc mówię, że trzeba będzie zabrać i Wicia i Niusię, jako maskoty.

Pani Zofja uśmiecha się smętnie:

— Co tam mówić o aucie. Już zwróciliśmy numer. Ja teraz marzę o dobrym rowerze. Jestem ruchliwa. Wie pan, taki z wolnem kołem...

— To może już nie zostało miejsca na marzenie o Piotrze z Amiens, o Ryszardzie — Lwiem Sercu...

Szare oczy strzelają blaskiem, który znagła rozświetla twarz, jak światło bijące z ukrytego ogniska. Kossak-Szatkowska mówi: Winnice Francji. Spieczone trakty. Procesje. Kombinatorzy. Chrzęst zbroi. Szelest ceduł. Psalmy. Kontrakty rawigatorów. Intrygi Byzancjum — Wschodniego Rzymu. Kobiety. Jeszcze raz kobiety. I patos modlitwy, jaką zanoszą brodacze w mosiężnym bezkresie przesypujących się piasków.

Zziajałem się tym cwałem obrazów. Wypadłem z kulbaki ponoszącej wyobraźni. Padł wzrok mój na trawę miękką, idącą pod nogi. Poszum jej szedł stokami w dolinę Brennicy. Po zboczach ktoś — dla zabawki? — poprzylepiał białe domki, które teraz poczęły śmiesznie i porozumiewawczo mrugać zapalającemi się światłami. Może chciały mi dać znać, abym się nie przejmował i że to już tak zostanie ta dobra pani z Wiciem i Niusią przy spódnicy między nimi, a tamte zamorskości to tak, na niby...

Ogromna fioletowa chmura wyparła gdzieś na skraju łańcucha gór na niebo. Zaczerniały świerki, a z nizin supłać się ku owym śliwkowym kolorom poczęła biała mgła.

Autorka pobiegła okiem za mojem spojrzeniem. Dzieciakom widać już zaczęło być chłodno, bo wkleiły się w fałdy sukni. Ogarnęła je ni to szalem, ni to spływającą wiecznie czujną macierzyńską pieszczotą.

Uśmiechnęła się.

— Byle przetrwać...

Melchior Wańkowicz

Jesienny pokaz mody na wyścigach



Pięknie ubierające panią S. futro z łapek karakułowych, przybrane popielicami oraz eleganckie futro źrebakowe z bobrowym kołnierzem pani P. pochodziły ze znanego z wytwornego kroju składu futer Tytus Kowalski (Nowy Świat 55)



Powszechną uwagę zwracało oklaskiwane wieczorowe figaro gronostajowe pani N., wykonane we własnej pracowni pierwszorzędnego składu futer Tytus Kowalski (Nowy Świat 55)



Prześliczny toczek perłowy z aksamitu „papyrus", pięknie zdobiący główkę p. S., pochodził ze znanego z gustownych kapeluszy salonu mód p. Gertrudy Ćwiklińskiej (Boduena 3 m 13)

Kapelusze: czarno stebnowany z jaskrawo zielonego filcu p. H. oraz nadzwyczaj pomysłowy, gdyż dwustronny z popielatego pilśniu, zostały kreowane przez wytworną pracownię kapeluszy p. Gertrudy Cwiklińskiej (Boduena 3 m. 13)

Znakomicie dobrany toczek z czarnego filcu pochodził ze znanego salonu mody p. Gertrudy Ćwiklińskiej (Boduena 3 m. 13)



Pani G. zaprezentowała śliczne karakuły breitszwancowe, przybrane lisami z firmy Maksymiljan Apfelbaum

Zwolenniczki sportów zimowych podziwiały uroczą panią K. w praktycznym i eleganckim kostjumie narciarskim, wykonanym w pracowni Braci Jabłkowskich.



Wytworne breitszwance z lisami również z firmy Maksymiljan Apfelbaum podkreślały elegancję sylwetki pani S.

Śliczne modelowe pantofelki „Caro" z czarnej antylopy, przybranej lakierem i jaszczurką na nóżkach pani S. z najwytworniejszego salonu obuwia damskiego „Józef" Nowy Swiat 40 (w podwórzu I-sze piętro m. 17, wejście z kina „Pan")



Rewja mody wypadła w zimny dzień październikowy. To też z zazdrością przyglądano się paniom, które prezentowały piękne kreacje futrzane z firmy Maksymiljan Apfelbaum. Na zdjęciu pani H. w efektownem futrze lamparciem, znakomicie nadającem się do auta, na wycieczki i t. d. oraz pani S. w pięknem futrze sportowem z agneau rase



Bardzo na czasie były efektowne palta jesienne z pracowni Braci Jabłkowskich. Na zdjęciu pani S. w pięknym okryciu z materjału „boucelé" w kolorze bronzowym, przybrane pluszem i imitacją breitszwanców; pani S. w okryciu z najmodniejszego materjału „homespun" w kolorze marengo, — kołnierz z szenszyli, pani P. w eleganckiem palcie z materjału „bouclé - diagonal" w kolorze wiśniowym z kołnierzem z karakułu czarnego

TOMASZ BURKE

MARZENIE AH LAMA

(NOWELA)

W salce na piętrze herbaciarni pod „Żółtą Chryzantemą" Ah Lam wycierał marmurowe stoliczki przed podwieczorkiem i śpiewał.

Śpiewał, jakgdyby serce jego było ptakiem, tłukącym się o pręty klatki. Głos jego byłby doprowadził fachowych muzyków do wściekłości, lecz zwykły śmiertelnik zasłuchiwał się w namiętność, wibrującą w tym śpiewie i zastanawiał się, jak można było odczuwać taką rozpacz i... żyć.

Pod zadymionem niebem Londynu śpiewał o seledynowych morzach, o polach urodzajnych, o kwiecie migdałowym i lilji wodnej, o niebie promiennem i nocach oświetlonych barwnemi latarkami, o wojnach, o winie i chwale przodków. Śpiewał o tych wszystkich rzeczach i sprawach, z których rodacy jego stworzyli swoją poezję.

Mieszkaniec Londynu, którego interesy zapędziły w stronę doków, znał, jeśli nie z wnętrza, to zzewnątrz ten wyblakły szynczek, z firanką z paciorków u drzwi i szyldem, pokrytym chińskiemi ideogramami.

Herbaciarnia miała powodzenie. Rodacy otaczali ją uznaniem, a głos Ah Lama zwracał uwagę białych przechodniów, którzy szerzyli o niej wieści w kołach swoich znajomych. Wyobrażenie, że oni ją odkryli, łechtało ich miłość własną, dozwalało na pewien ton protekcjonalny wobec wprowadzonych gości.

Kiedy przypadkowy przechodzień wstąpił pod „Żółtą Chryzantemę", by zbadać tajemnicę namiętnego śpiewu, rozlegającego się po ulicy, raz skosztowawszy doskonałych smażonych knedli i kotletów z fasoli, powracał tu z przyjacielem.

Sam Ah Lam, o ile nie podawał, zasiadał gdzieś w ukryciu z gitarą i wówczas pieśni jego rzucały jakby odblask barwnych ulic ojczystych na blade twarze gości.

Był wygnańcem. Tu, w tej wąskiej uliczce małych sklepików i jadłodajni, otoczony był echami i jakby atmosferą ojczyzny i z tych strzępów budował swoje marzenia. Na oko był to człowiek niepozorny. Przechodnie, którzy, pociągnięci głosem jego i oryginalnością otoczenia, szukali tu romantycznych wrażeń, byli rozczarowani, widząc młodzieńca w marynarce, kolorowym krawacie i żółtych kamaszkach, podającego imbryczki z herbatą. Ubiór nie był dostosowany do śpiewu, a rysy zamkniętej w sobie, kanciatej twarzy nie odpowiadały rytmowi obcych mórz, dźwięczącemu w głosie. Tylko niewielu, mających subtelne wyczucie, zauważyło, że te podłużne oczy widziały coś bardzo pięknego w dali.

Zauważył to Quong Li, stary sklepikarz po drugiej stronie ulicy. Różne błahe sprawy zwracały jego uwagę, podczas gdy ważne, jak np. cena herbaty, wymykały się. Był to także wygnaniec, lecz, jeśli marzył kiedy, to tego nie zdradzał. Byli przyjaciółmi. Po skończonej pracy Ah Lam szedł do staruszka nieomal codziennie i wówczas rozmawiali o górach, w których wiosna się rodzi, i wzdychali patrząc na szare mury i szary, mżący deszcz.

Zdarzało się, że Quong Li objaśniał rzadkich klientów, co to za dźwięki rozlegają się z drugiej strony ulicy. Mawiał wówczas, powoli dobierając słów:

— To młody Chińczyk, bardzo smutny. Chce wrócić do kraju, lecz nie może, bo nie ma pieniędzy, więc śpiewa, żeby mu było nie tak smutno.

Wówczas Anglik, który nie rozumie, jak można czegoś chcieć i nie móc, pytał:

— Czy nie może składać pieniądze, albo postarać się, aby go ktoś wysłał?

— Ho-ho. On miewa pieniądze, i dużo. Ale gra w pak-a-pu, żeby prędzej zebrać pieniądze. Gra i nigdy nie wygrywa. Więc nie ma pieniędzy.

— W ten sposób nigdy się nie dorobi. Musi być głupi, co?

Quong Li mrużył oczy i zawiązywał paczkę. Może mu było obojętne, czy Ah Lam jest głupcem czy nie, a może nie chciał, żeby wyjechał z Londynu.

Z pewnością nie życzył sobie tego Hing Pu, właściciel herbaciarni, gdyż śpiew Ah Lama sprowadzał gości. Zresztą był on nieszczęśliwy tylko w śpiewie. W robocie był zręczny, czysty, poważny i mówił poprawnie po angielsku. Był towarzyski, chodził do kina i cyrku z kolegami, jeździł dla spaceru omnibusem naokoło Londynu i uprawiał z zapałem codzienny hazard w pak-a-pu. Możnaby sądzić, że jest zupełnie szczęśliwy, gdyby śpiew go nie zdradzał. Skąd przybył, nikt nie wiedział. Znalazł się wśród nich jakieś dziesięć lat temu, przyjął posadę na miesiąc i pozostał. Przez cały ten czas tęsknota za ojczyzną walczyła o lepsze z namiętnością do gry. Nieraz szczęście sprzyjało mu przez tydzień cały i mówił o powiększającym się funduszu i o niedługim powrocie do kraju. Brakło mu cierpliwości jednak, zabierał cały swój majątek do sali gry i, nocą wracał zgrany do ostatka.

Szczęście mu nie służyło, posłużyła mu za to przyjaźń ludzka.



Dokonała tego Fanny Freyne. Fanny lubiła chińską uliczkę, kupowała tutaj herbatę, imbir i korzenie, a czasem wpadała ze znajomymi do restauracji Hing Pu. Usłyszała śpiew Ah Lam'a. Początkowo śmiała się z niego, ale dowiedziawszy się przyczyny tych skarg żałosnych, zaznajomiła się z nim. On widział w niej cudowną istotę, która raczyła wysłuchać jego opowieści; ją zainteresował jego wygląd przyzwoity, dziecinny uśmiech i ukryty smutek. Pewnego popołudnia, gdy gości prawie nie było, wylał przed nią tajemnicę swego serca. Opowiedział jej o mieście na rzece, skąd pochodził, o tem, jak opuścił je, mając lat szesnaście i przybył do Anglji z ojcem. Mówił, że dawne wspomnienia są zawsze przed jego oczami.

Mówił jej, że marzeniem jego jest tam wrócić i kupić domek i grunt nad rzeką, ożenić się i mieć wielu dorodnych synów. Mówił, jak poważne i godne stanowisko zajmie wśród współobywateli...

Fanny zainteresowana, jak każda kobieta, zwierzeniami młodzieńca, nawet jeśli to jest żółty młodzieniec, rozmyślała o tem wszystkiem i chciała mu pomóc; nie mając własnych kłopotów, zdobyła okazję dobroczynnego wmieszania się w cudze sprawy i uszczęśliwienia biedaka.

Powiedziała o nim ojcu, a ten objaśnił ją, że istnieją towarzystwa, zajmujące się odsyłaniem ubogich cudzoziemców do ojczyzny i obiecał pomówić o tem ze swoim szefem. Szef wysłuchał historji podanej z humorem i powiedział, iż zobaczy, co się da zrobić. Poszedł sam do herbaciarni i, jak prawdziwy Brytyjczyk, ubawił się wyciem przez nos Ah Lama. Dotknięty wszakże z kolei gorączką uszczęśliwiania innych, wspomniał o nim jakiejś wyżej postawionej osobie. Ten znów chciał zobaczyć śpiewającego wygnańca, poczem opowiadanie o Chińczyku rozwe-

seliło nastrój oficjalnego obiadu i wywołało trochę śmiechu w nudnej klubowej palarni. Nazajutrz z półtuzina osób odbyło pielgrzymkę do chińskiej restauracji, a że Anglik jest zawsze gotów pomóc temu, który go bawi, anegdota dotarła wreszcie do sfer, w których znalazł się ktoś, kto powiedział, że się to da załatwić.

I tak się stało. Ah Lam nigdy nie byłby wrócił do upragnionej ojczyzny, gdyby był prosił ludzi o pomoc. Lecz on nie prosił. Niechcący doszedł do celu za pomocą piosenki i anegdoty.

Nie minęły dwa miesiące od rozpoczęcia tej akcji przez Fanny, gdy pewnego popołudnia wpadła bardzo podniecona do herbaciarni. Powoli przygotowała Ah Lam'a do czekającej go niespodzianki. Z początku mogło się zdawać, że Ah Lam niezupełnie pojmuje słowa Fanny. Wreszcie ręce złożył, rozpromienił się i zaczął dziękować.

— Naprawdę pojadę do Chin? Pani nie żartuje? Po tylu latach... trudno uwierzyć. Och, jaka pani dobra.

— Nie będzie to cię nic kosztowało. Dojedziesz, gdzie tylko będziesz chciał. Jutro przyjdą papiery.

— A dlaczego ja właśnie? Tylu jest, którzyby chcieli pojechać?

— Twoje piosenki to zrobiły, Ah Lam. A więc możesz uważać, że jest wszystko załatwione.

— Och, dziękuję. — Reszta podziękowania zabrzmiała po chińsku, płynne zgłoski lały się, jak wino, składane w ofierze przed świątynią. Wreszcie rzekł:

— Pani jest taka dobra. Czy mogę zaśpiewać coś pani.

Fanny uśmiechnęła się do niego. Byli sami w pokoju na piętrze. Wziął gitarę i oparłszy się o stolik, zaczął śpiewać rzewniejszą piosenkę, niż kiedykolwiek. Był to zarazem i pean i lament, przytem kołysał się całem ciałem i śpiewał, jakby opętały go duchy tych wszystkich, którzy wracają do domów swych z wygnania. Fanny była wstrząśnięta i uszczęśliwiona. Oby tylko nic nie zaszło. Wyobrażała sobie, coby się stało, gdyby musiała mu powiedzieć jutro, że papiery nie przyjdą. Mógłby zrobić coś strasznego, nie można być nigdy pewnym z tymi cudzoziemcami...

Nazajutrz trzech panów, nie znających jeszcze oryginalnego osobnika, którym się zaopiekowali, przyniosło papiery. Hing Pu przyjął ich ukłonami, a następnie przedstawił im Ah Lam'a. Ten składał ręce i kłaniał się, a wysoko postawiona osobistość, znana z dowcipnych mów poobiednich, wygłosiła pięciominutowe przemówienie, którego zresztą subtelny posmak stracony był dla połowy audytorjum. Następnie tenże sam pan podał papiery, z drobiazgowem wyjaśnieniem co do dnia i miejsca odjazdu okrętu. Instrukcje powtórzył towarzyszący mu młodzieniec, który spędził jakiś czas na Wschodzie. Przy wręczaniu papierów Hing Pu położył na nich rękę.

— Czy tu niema pieniędzy?

— Nie. Tylko szyfkarta i dokumenty.

— Pieniędzy nie trzeba mu dawać. Mógłby przegrać.

— Tak?... To mógłby przehandlować i szyfkartę... Wobec tego, zatrzymamy papiery i przyniesiemy je dopiero we środę.

Ah Lam nie oponował. Ukłonił się. Powiedział, że są bardzo dobrzy, lecz wyraz twarzy jego był taki, jakby dziękował za pożyczenie wczorajszej gazety. Fanny nie dała się jednak oszukać tą pozorną obojętnością. Wiedziała, jakie gorące uczucia rozsadzają tę maskę. Gdy oczy jej spotkały się z jego wzrokiem, zobaczyła w nim coś, co się nie dało wypowiedzieć ani w słowach, ani w gestach. Wracał do kraju. Wreszcie wracał do kraju!

Tegoż wieczoru jeszcze nowina obiegła dzielnicę i wszędzie zaczęto na to konto ucztować. Hing Pu wydał obiad, na którym Ah Lam figurował jako główny gość. Właściciel zakładu, w którym Ah Lam najczęściej grał w pak-a-pu, urządził kolację na jego cześć. To samo uczynił przedsiębiorca na rogu sąsiedniej ulicy. Przez pięć dni Ah Lam był ośrodkiem wielu przyjęć i przedmiotem wszystkich rozmów. Na tych dwóch ulicach ciągle ktoś wyjeżdżał, przyjeżdżał lub wracał, tylko właściciele sklepów lub restauracji nie ruszali się z miejsca, a jednak Ah Lam wzniecił dlatego takie zainteresowanie, że wciąż się smucił i wreszcie spełnił swoje marzenie.

Uczty ciągnęły się aż do środy. Kiedy nadeszła godzina wyjazdu, cała ulica wypełniła się oliwkowemi twarzami. Nie można było przecisnąć się do herbaciarni. Była tam Fanny z ojcem i uczynny dostojnik, który, mając wolny wieczór, przyprowadził z sobą trzech przyjaciół, aby im pokazać ten oryginalny zakątek Londynu. Quong Li siedział w oknie.

Wreszcie ukazał się sam bohater. Ubrany był do podróży, w ręku trzymał torbę. Spojrzał na tłum oczami, które nic nie widziały, rzucił okiem na sklepy i dachy, żegnając się z niemi także. Przed panem podającym mu papiery skłonił się i podziękował, chowając je do kieszeni. Poprosił o minutkę czasu na pożegnanie ze starym przyjacielem i zniknął w sklepie. Ludzie zaczęli rozmawiać ze sobą, a Fanny z ojcem pokazywali nowym gościom wnętrze herbaciarni i paru sklepów sąsiednich i objaśniali różne proste rzeczy, które były tamtym zupełnie nieznane. Nagle dostojnik spojrzał na zegarek i zawołał:

— Spóźni się na pociąg, jeżeli się nie pośpieszy. Niechże go ktoś poszuka.

Ojciec Fanny przepchnął się przez tłum do sklepu. Quong Li był sam.

— Gdzież on jest. Spóźni się na pociąg. Nie poszedł chyba grać?

Quong Li wskazał drzwi:

— Poszedł tam.

— Po co? Ma już tylko minutę czasu. Zawołaj pan.

Wszedłszy do pokoju za sklepem, Quong zawołał:

— Jest tu! Niech pan przyjdzie zobaczyć.

Fanny i trzej panowie byli już także w sklepie i wszyscy podeszli do drzwi. Patrząc jeden drugiemu przez ramię, zobaczyli Ah Lam'a, leżącego na podłodze. W sercu jego, jak palec wskazujący, sterczała błyszcząca rękojeść sztyletu. Quong Li pochylił się nad nim, lecz powstał zaraz.

— Już nie żyje.

Pięć osób zawołało:

— Nie żyje! Och. — ...Dlaczego?... Poco?... — Czemu do licha?...

Wszyscy zwrócili się do Quonga.

— Dlaczego to zrobił? Po tem, cośmy dla niego zrobili? Poco? — wypytywał dostojnik.

— To przez państwa.

— Przez nas?

— Tak. On mi to powiedział. Państwo byli za dobrzy.

— Jakto za dobrzy? Tyle kłopotu zadaliśmy sobie, żeby mógł wrócić do siebie. Nie rozumiem.

— To jest bardzo proste. On dawno nie widział Chin. Nie znał Chin. Kochał Londyn. A kiedy się dowiedział, że go państwo posyłają do innego kraju, gdzie nie miał ani domu, ani rodziny, ani przyjaciół i gdzie nie wiedział, jak żyją, zląkł się. Chciał uciec, ale nie miał gdzie. Bał się, że go państwo znajdą. Nie mógł jechać do Chin, nie mógł, więc umarł.

Ależ do licha, pragnął przecież wrócić. Mówiono mi, że ciągle o tem śpiewał, że był smutny, bo nie mógł wrócić. Więc te wszystkie śpiewy i... to całe gadanie o kraju i domku własnym... to wszystko komedja, co?

— Tak i nie. On tu był szczęśliwy, ale chciał być taki sam, jak inni i być smutny, że zdala jest od swojej ojczyzny.

— Rozumiem. A więc to był oszust?

Quong Li zmrużył oczy.

— Nie, panie, to był poeta.

Jubileusz 40-letniej pracy



STANISŁAW ORŁOWSKI,

dyrektor Zakładów Drukarskich „Galewski i Dau" w Warszawie, obchodził w tych dniach jubileusz 40-letniej pracy w powyższej firmie. Swemi zdolnościami organizacyjnemi i doświadczeniem przemysłowem przyczynił się Jubilat w znacznej mierze do rozwoju tej znanej placówki przemysłu graficznego, w której od lat kilkunastu drukuje się nasz tygodnik „Świat". P. Stanisław Orłowski dał się również poznać na polu pracy społecznej, a między innemi, jako wieloletni prezes Związku Pracowników Handlowych, a od lat kilku, jako Radny m. stoł. Warszawy. Zasłużonemu Jubilatowi zasyłamy życzenia: ad multos annos!

TYPY ZAKOPIAŃSKIE M. KUDELLI





Wśród młodych malarzy, rozkochanych w Zakopanem i szukających tam tematów dla swych prac, dokładnością rysunku i świeżością barw zwraca uwagę Mieczysław Kudella.



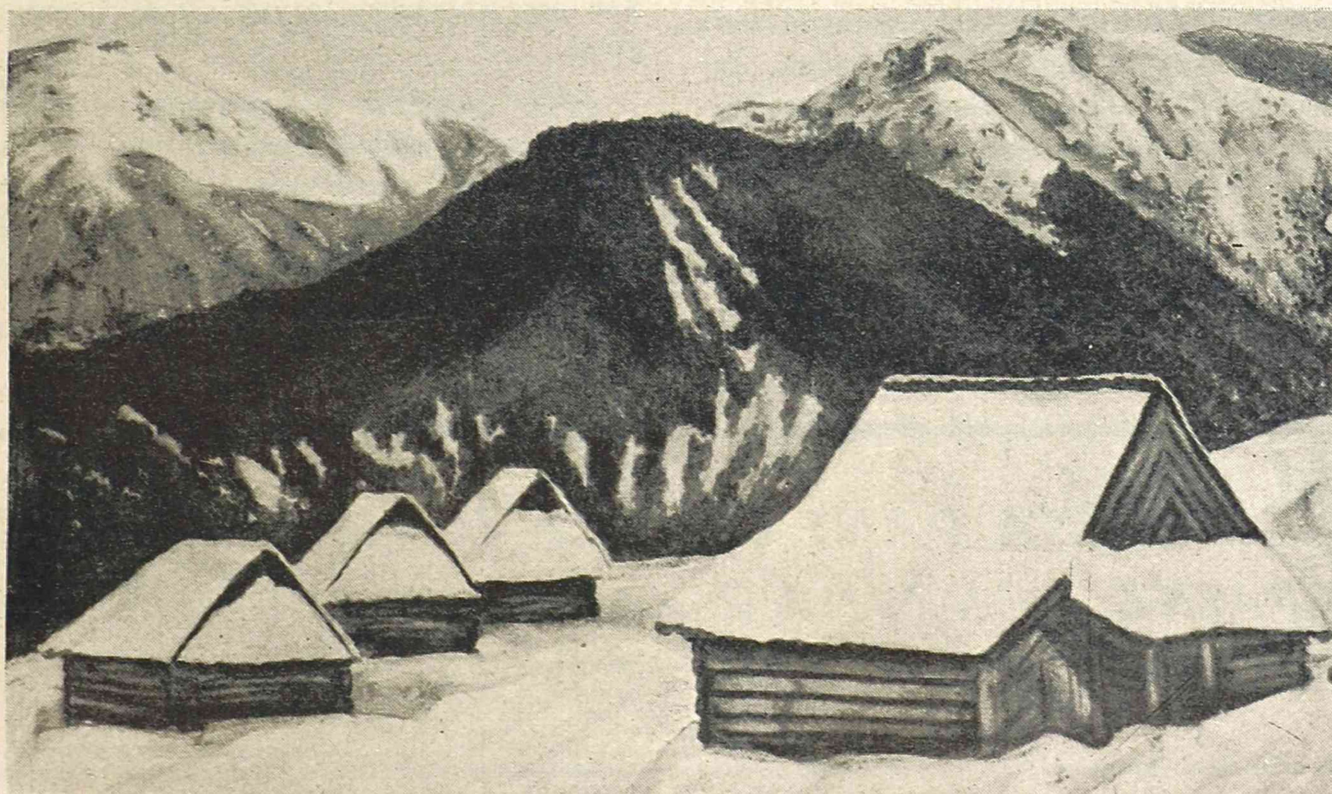
Należy on do młodego pokolenia malarskiego, urodził się bowiem w 1900 roku w Warszawie i tu odbywał studja w Akademji Sztuk Pięknych. Po jej ukończeniu udał się w podróż zagraniczną, zwiedzając wszystkie ważniejsze ośrodki artystyczne Europy.

Specjalnością jego stały się typy ludowe i pejzaż. Ukochał zwłaszcza nasze Tatry i tom spędził kilka sezonów, malując wiele płócien olejnych, akwarel etc.

Obrazy Mieczysława Kudelli wystawiane były w Zachęcie, na Powszechnej Wystawie w Poznaniu i w wielu salonach prywatnych, ciesząc się życzliwem przyjęciem krytyki i pokupem u publiczności. Obecnie przygotuje nową wystawę w Warszawie.



Podajemy kilka reprodukcji typów góralskich i charakterystyczny krajobraz zakopiański.





ZBRODNIE MŁODZIEŻY

Lucjan Szczygliński, lat 19, uczeń 7-ej klasy gimnazjum im. Prezydenta Rzeczypospolitej w Ostrowi Mazowieckiej.

Jan Targoński, lat 19, uczeń 8-ej klasy gimnazjum w Lublinie.

Marjan Mieżwiński, lat 19, uczeń gimnazjum w Hajnówce.

Józef Sofuł, lat 19, uczeń szkoły wieczorowej w Hajnówce.

Fabjan Gąsiorowski, lat 19, uczeń szkoły technicznej w Brześciu.

— Oto przerażająca lista zbrodniarzy, sądzonych ostatnio na terenie jednego tylko, warszawskiego okręgu apelacyjnego.

Sądowa ława oskarżonych poczyna coraz częściej ściągać młodych wykolejeńców szkolnych. Trująca pleśń poczyna kłaść się tam, gdzie delikatne rośliny puszczają pierwsze pędy, a podwaliny życia tworzą pierwsze wiązania.

Trzeba przyjrzeć się bliżej występnym jednostkom, by wykryć zabójczą bakterję i móc skupić myśl nad profilaktyką, czy szczepionką ochronną.

Wszystkie ustalone pod powagą sądu zbrodnie wymienionych uczniów noszą piętno jakiejś dziwnej bezcelowości, braków skoordynowania logicznego, jak u psychopatów.

Na pierwszy plan wybija się w tym względzie zbrodnia, popełniona przez Fabjana Gąsiorowskiego z Brześcia n/B. Nastawienie złej woli ze strony Gąsiorowskiego nie jest uczuciem, które tai w sobie. Koledzy wiedzą, do czego Gąsiorowski jest zdolny. On rozmawia z nimi o szatańskich pomysłach, snujących mu się po głowie, nie waha się roztaczać przed kolegami planów zbrodni, będąc snać spokojnym, że nikt go nie zdradzi.

Gąsiorowski planuje popełnienie mordu rabunkowego na osobie swego nauczyciela. Zjednał już dla tego projektu kolegę Kowalskiego. Ten wszakże w ostatniej chwili wyzwala się z pod hypnozy zbrodni i odstępuje od współudziału. Zamiar jest pokrzyżowany, Gąsiorowski wyjeżdża na wakacje, nie dokonawszy zamierzonego mordu. Nie rezygnuje jednak.

— Znajdę sobie lepszych od ciebie — mówi na wyjezdnem Kowalskiemu.

Ten przeżywa wewnętrzną walkę, nie może jednak zdobyć się na ostrzeżenie nauczyciela, nad którym wisi śmierć. Nie jest w stanie donieść władzom o szykującym się zamachu, co pozwoliłoby unieszkodliwić mordercę. Wszystko, na co może się zdobyć, to wystosowanie listu z ostrzeżeniem do kolegów, braci Ignatowiczów, do których Gąsiorowski pojechał na wakacje. Prawdopodobnie Gąsiorowski będzie starał się pozyskać ich do współudziału w zbrodni, Kowalski więc w krótkiej i niejasnej formie pisze im, „by nie zgodzili się na propozycje Gąsiorowskiego". Uważa, że w ten sposób już swe sumienie uspokoił.

Jest jednak zapóźno. List nie zastaje już Ignatowiczów przy życiu. Gąsiorowski zamordował obu braci w nocy, naszykowawszy sobie z wieczora siekierę.

Zapytywany o motywy potwornego czynu, kilkakrotnie zmienia wyjaśnienia. To powodował się chęcią zemsty za dokuczanie mu w klasie, to miał na widoku względy rabunkowe. Ani jedno, ani drugie nie znajduje jednak uzasadnienia w stanie faktycznym. Najprawdopodobniej Gąsiorowski zwierzył się z projektem zabicia nauczyciela, a natrafiwszy na sprzeciw Ignatowiczów, bał się, by go nie wydali. Za nic jednak nie chce do tego się przyznać. Woli na siebie ściągnąć zarzut morderstwa rabunkowego, niż podawać w wątpliwość przed światem zewnętrznym solidarność koleżeńską swojej klasy.

W procesie Gąsiorowskiego zeznawali jego nauczyciele, którzy zaznaczali, że był to chłopiec spokojny, cieszący się kiedyś dobrą opinją w starszych klasach. Później został pochłonięty przez literaturę kryminalną i począł się zaniedbywać.

Gąsiorowskiego skazano na 15 lat ciężkiego więzienia.

Moment przeraźliwego wpływu złej lektury ostrzej jeszcze występuje w innym procesie młodocianych zbrodniarzy.

Uczeń 8 klasy z Lublina, Targoński jest oskarżony o założenie „Klubu Tajnej Ręki", którego celem jest szkolenie się w przestępstwie. Rewizja wykrywa u niego całe roczniki znanego tygodnika kryminalistycznego oraz staranne opracowania stawianych w tem wydawnictwie zadań i kryminologicznych zagadek. Jakieś szyfry, tekst przysięgi „Klubu Tajnej Ręki", wycinki z opisami wyszukanych zbrodni, opis „miłości do mężczyzny", ćwiczenia w śledzeniu i t. d.

Przesłuchani w toku rozprawy sądowej wychowawcy zeznali, że Targoński był do niedawna dobrym uczniem, ale nagle jakoś załamał się i przestał pracować.

To, co w Targońskim tkwiło potencjalnie, realizuje jeszcze inny uczeń-morderca, Mierzwiński z Hajnówki. I on też, pod wpływem sensacyjno-kryminalnych druków, skupia koło siebie grupę kolegów, którzy mają dokonywać morderstw dla sportu, psuć objekty państwowe i przygotowywać się do... akcji szpiegowskiej.

Władze bezpieczeństwa aresztowały Mierzwińskiego i jego kolegów w pełni działalności, w chwili, gdy gimnazista miał już za sobą wysadzenie w powietrze studni miejskiej i bezmyślne skrytobójcze morderstwo na osobie nieznanego mu nawet bliżej urzędnika Falty, ojca kilkorga drobnych dzieci.

Dziesięć lat ciężkiego więzienia.

Wreszcie Lucjan Szczygliński, uczeń 7-ej klasy z Ostrowi Mazowieckiej, zabójca szofera Keltera, wynajętego wraz z samochodem z Warszawy. Sprawa ta była w ubiegłym tygodniu odroczona, trudno więc o niej mieć sąd stanowczy. Można jednak iść o zakład, że i tu wypłynie kwestja trujących oparów złego słowa drukowanego.

To wszystko nie jest nowością, ani rewelacją. Uzmysłowienie sobie wszakże, jakie wpływy zatruwają młode mózgi, może być ostrzeżeniem dla czynników, powołanych do czuwania nad zdrowiem moralnem młodzieży szkolnej.

Trzeba wyciągać wnioski, trzeba mieć odwagę spojrzenia w oczy niebezpieczeństwu, trzeba podjąć akcję ratunkową.

Cisną się pytania bez liku.

Czemu w zestawieniu powyższem dzierży wyłączny prym prowincja?

Czemu wszyscy wymienieni wykolejeńcy mają po lat 19-cie?

Czemu w tym okresie tak strasznie załamują się dobrzy nawet uczniowie?

Czemu złe słowo ma tak łatwy dostęp do uczniów wyższych klas?

Jestem tylko obrońcą karnym i obserwatorem — w skutecznej dedukcji muszę dać pierwszeństwo psychjatrom i pedagogom.

Jedno wszakże jest pewne: okres dojrzewania młodzieży winien być otaczany szczególną pieczołowitością. Najlepsza nawet szkoła nie zastąpi nigdy ogniska rodzinnego i jego zbawiennych wpływów.

Jan Drobniewski

S P O R T

Kusociński i Iso-Hollo

Kusociński całkowicie usprawiedliwił pokładane w nim nadzieje. Dwukrotnie zwyciężył znakomitego Finna Iso-Hollo: raz w sobotę na 2 milach angielskich (3216 metrów), potem we wtorek na klasycznych 5.000 metrach.

Finn zabłysnął niezaprzeczenie piękniejszym stylem, ale Polak miał mocniejsze nerwy, lepszą taktykę i silną wolę zwycięstwa. Kusociński jest wyjątkowo



Kusociński przed Iso-Hollo.

wytrwałym i silnym lekkoatletą, a przytem bardzo dobrze zna siebie i swoje możliwości; tym swoim zaletom zawdzięcza wspaniałe finisze, które mu dały już tyle zwycięstw.

Podczas obu biegów zdawało się, że Kusociński słabnie i przegrywa; Iso-Hollo wysuwał się naprzód i prowadził, ale Kusociński nie tracił sił ani tempa. Biegł równiej od Finna i pewniej. Tempo było bardzo dobre, biorąc pod uwagę warunki atmosferyczne i terenowe. Czasy: 2 mile — 9 min. 7 sekund — rekord światowy nie pobity. 5.000 metrów — 14 min. 41,8 sekund, rekord polski pobity.

Walasiewiczówna, ex Miss Walsh z Ameryki, dowiodła raz jeszcze, że jest najszybszą kobietą na 100 metrach. Ma ona już pozostać przy nazwisku polskiem i osiedlić się w Warszawie. Kiedy lądowała w Gdyni, zagrano na jej cześć hymn narodowy. Czy nie zawiele?

Szlakiem dziesiątej muzy

10% DLA MNIE"

Zdjęcia do filmu „10% dla mnie" z udziałem p. p. Mankiewiczówny, Janeckiej, Czaplińskiej, Krukowskiego, Waltera, Skonecznego, Orwida, Łuszczewskiego, Sielańskiego i inn. pod reżyserją p. Juljusza Gardana są w pełnym biegu.

Zdjęcia odbywają się w atelier „Falanga". Plenerowe zdjęcia już ukończono. Obraz realizuje wytwórnia „Leofilm", znana ze swoich wybitnych poczynań w dziedzinie filmu polskiego. „Leofilm" ma za sobą dość obfitą produkcję, jego bowiem dziełem są filmy: „Czerwony błazen", „Zew morza", „Policjant Tagiejew", „Uroda życia", „Serce na ulicy" i „Legjon ulicy".

Z żałobnej karty

Ś. p. Jadwiga z Ostrowskich Brandtowa

Ś. p. Jadwiga z Ostrowskich Brandtowa, córka ś. p. dra Ostrowskiego, urodziła się dn. 7 czerwca 1901 r. w Petersburgu. Początkowo średnie nauki pobierała w szkołach petersburskich. Po wybuchu rewolucji i śmierci ojca przybyła do Warszawy. Tu po ukończeniu nauk średnich wstąpiła w 1921 r. na wydział filozoficzny Uniwersytetu warszawskiego. Od 1924 do 1928 r. była asystentką przy katedrze filologji romańskiej. Od 1924 do 1926 r. piastowała stanowisko prezesa koła studenckiego romanistów. Niezależnie od tego pracowała w kole polsko-hiszpańskim, oddając się jednocześnie z wielkiem zamiłowaniem studjowaniu literatury hiszpańskiej.



Ś. P. JADWIGA BRANDTOWA

Rewolucja rosyjska doprowadziła jej ojca do ruiny materjalnej w następstwie czego zmarła, nie posiadając odpowiednich środków, zmuszona była dzielić swój czas między studja naukowe i pracę zarobkową. Niewyczerpaną wytrwałością oraz niezmordowaną pracą uwieńczyła swój cel ukończeniem wyższych studjów uniwersyteckich z tytułem magistra w 1928 r.

Zapowiadającej się wspaniale sile umysłowej i moralnej, mogącej położyć niepowszednie zasługi dla chwały naszej Ojczyzny i dobra Narodu, nie dano było rozwinąć się do szczytów.

Śmierć nieubłagana przerwała w kwiecie wieku pasmo Jej życia. Zgasła dnia 14 października pozostawiając w głębokim smutku męża i rodzinę. Spoczęła na cmentarzu Powązkowskim.

Cześć Jej pamięci.

Ś. p. Leopold Matejak



Ś. p. Anna Matejakowa



Ś. p. Leopold Matejak urodził się w Krakowie, w 1868 r. Po spędzeniu lat młodzieńczych w mieście rodzinnem, przeniósł się do Warszawy, poświęcając się tu pracy zawodowej. Nie rozporządzając poważniejszemi środkami materjalnemi, powołał do życia nową ekonomiczną placówkę polską, która dzięki niezmordowanej pracy, wytrwałości i żelaznej woli zmarłego przemysłowca — rozwijała się stopniowo aż doszła do zajęcia poważnego stanowiska na polu naszego życia gospodarczego. Oddany całą duszą sprawom kraju rodzinnego gotów był stanąć do apelu na każdy zew Ojczyzny i swych rodaków. Znajdowało to wyraz nietylko w zaciągnięciu się do Straży Obywatelskiej i pełnieniu w jej szeregach trudnych i odpowiedzialnych obowiązków, lecz przejawiało się na każdym kroku codziennego szarego życia, związanego z obowiązkami Jego zawodu. Będąc obdarzony szlachetnością charakteru, dobrocią serca i wysokiem poczuciem sprawiedliwości, był prawdziwym opiekunem i szczerym przyjacielem pracowników swej fabryki. Niezaprzeczonym dowodem uczuć żywionych dla rzeszy swych współtowarzyszów pracy, jest bardzo dziś rzadki objaw obdarzenia legatami ich wszystkich, w wysokości uzależnionej od ilości lat przepracowanych w fabryce. Nie mogąc przeboleć śmierci swej małżonki, zamknął strudzone powieki dn. 15 października r. b. pozostawiając trzech synów, którzy kroczą wiernie drogą wytkniętą im przez zmarłego Rodzica oraz dwie córki zamężne i dziesięcioro wnucząt. Żal szczery i głęboki wśród szerokich rzesz Jego przyjaciół i pracowników towarzyszy Mu do grobu.

Ś. p. Anna z Paratynkiewiczów Matejakowa, zgasła dnia 4 maja 1932 roku w pełni życia.

Zmarła obdarzona była wyróżniającemi się, niepowszedniemi zaletami duszy i serca oraz wzniosłością uczuć. Stanowiła wspaniały typ prawdziwej matrony polskiej, dziś, niestety, spotykany coraz rzadziej, a będący ostoją wychowania młodego pokolenia, przygotowania go do trudnej walki z życiem i godnego piastowania szczytnego miana obywatela Ojczyzny.

Pełniąc równocześnie obowiązki współtowarzyszki pracy ś. p. Małżonka, była prawdziwą kapłanką ogniska domowego.

Zgasła przedwcześnie, pogrążając w ciężkiej żałobie męża i rodzinę oraz tych wszystkich, którzy mieli możność poznać piękno Jej duszy.

Cześć Ich pamięci!

Na bibljoteki dla dzieci

Dzięki niestrudzonym zabiegom p. redaktorowej L. Butkiewiczowej, odbyła się w ubiegłą niedzielę w teatrze „Morskie Oko" rewja mody, której dochód zasilił skromne fundusze Towarzystwa Bibljotek dla dzieci.

Instytucja ta, walcząc z trudnościami natury materjalnej, zasługuje ze wszechmiar na poparcie. Zadaniem Tow. jest tworzenie bibljotek dla dzieci na peryferjach miasta, w środowiskach, które nie stać na kupowanie książek dla dzieci.

Dotychczas powstało 6 takich bibljotek. Utrzymać je i organizować następne jest celem Towarzystwa. Opromieniać szare życie, dostarczać młodym umysłom upragnionego pokarmu — jakaż to piękna idea!

Z. T.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

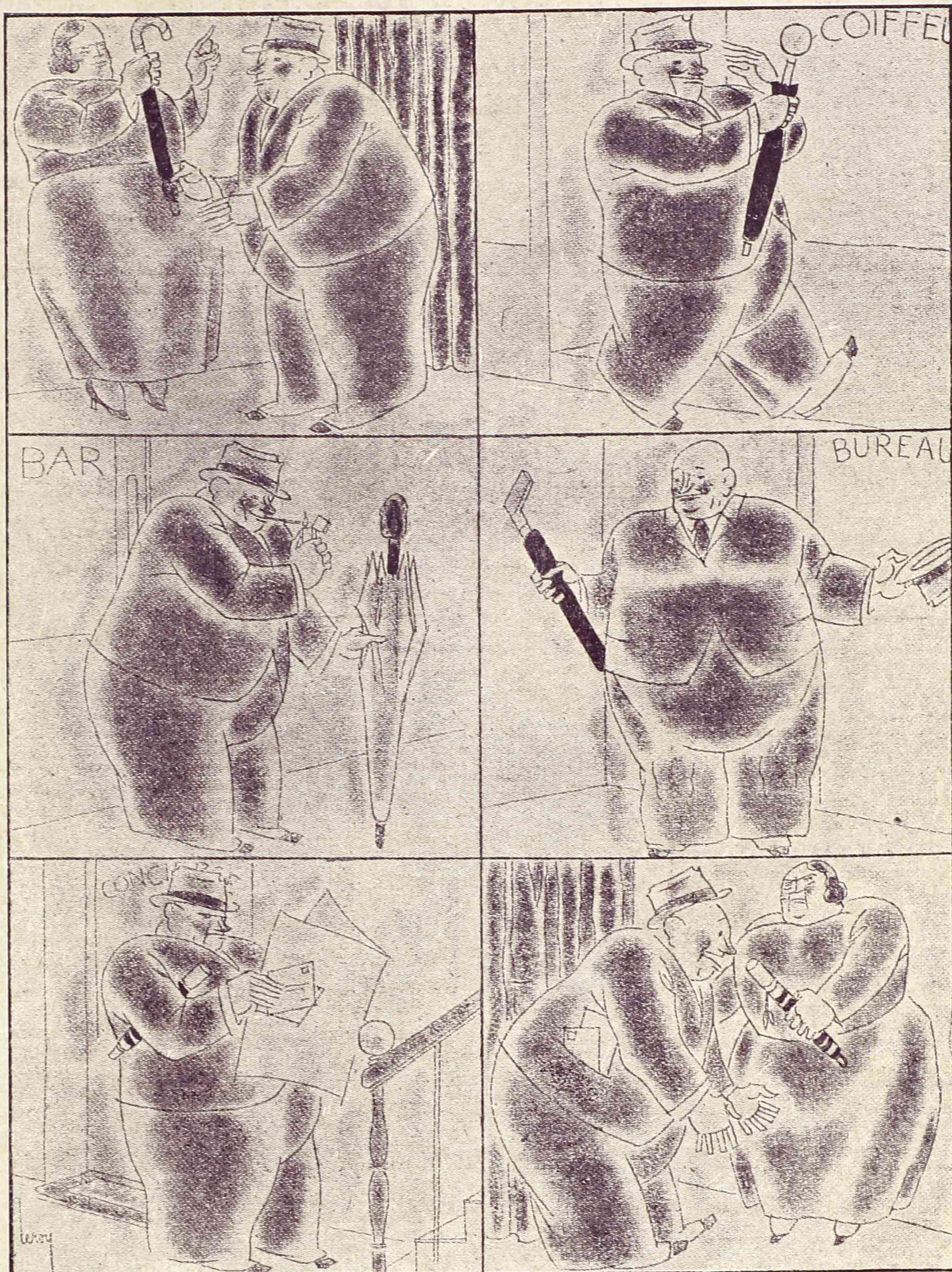
Modna fryzura



NAJMODNIEJSZA FRYZURA WIECZOROWA, LANSOWANA PRZEZ FRYZJERÓW PARYSKICH

ROZTARGNIONY

— Tylko pamiętaj, żebyś gdzie nie zostawił parasola!



— U kogoś ty był, nędzniku, że przynosisz do domu parasolkę?

HUMOR

Mąż: — Więc jednak kupiłaś sobie ten droższy kapelusz, choć o wiele bardziej podobał mi się ten tańszy.

Żona: — Nie martw się, kupiłam go za cenę tego tańszego.

— Więc sądzi pan, doktorze, że jeśli zmienię klimat i wyjadę naprzykład do Atlantic City, mogę się doczekać potomstwa?

— Tak jest, łaskawa pani. Ale pod warunkiem, że mąż pozostanie w domu.

Co otrzymuje prenumerator „ŚWIATA" za 5 zł. miesięcznie?

1) Co tydzień zeszyt „Świata" zawierający zawsze ciekawą i aktualną treść oraz obfite ilustracje;

2) Co tydzień kupon zniżkowy (50%) do b. teatrów miejskich w Warszawie;

3) Raz na miesiąc duży tom interesującej powieści.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu: zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—.

Cena pojedyńczego numeru wynosi w całej Polsce zł. 1.—.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa.